Projektowana reforma szkoły ludowej w Galicji.

1. Ankiety w sprawie reformy szkoły ludowej w Galicji.

Od szeregu lat domaga się nauczycielstwo ludowe i większość społeczeństwa naszego gruntownej reformy obecnej szkoły ludowej w Galicji. Na licznych konferencjach i zjazdach nauczycielskich, na publicznych wiecach oświatowych, w prasie zawodowej i w dziennikach politycznych odzywały się i odzywają głosy poważnej krytyki w sprawie dotychczasowej przeszło 40-letniej gospodarki szkolnej Sejmu krajowego i c. k. Rady szkolnej krajowej. Pod naciskiem opinji nietylko całego nauczycielstwa ludowego, ale i szerokich warstw społeczeństwa, tudzież pod wpływem ostrej krytyki obecnych rządów w dziedzinie szkolnictwa ludowego, wypowiedzianej przez demokratycznych posłów, Sejm krajowy na sesji swej, odbytej w r. 1908, uchwalił wezwać c. k. Radę szkolną krajową, aby *„dla rozpatrzenia niedomagań i potrzeb szkolnictwa ludowego w kraju zwołała ankietę,* złożoną zarówno z osób zawodowo i naukowo ze szkolnictwem obznajmionych, jak i z osób znanych z działania obywatelskiego w dziedzinie oświaty szkolnej obu narodowości i *aby o wyniku narad ankiety przedłożyła Sejmowi jak najrychlej sprawozdanie wraz z odpowiedniemi wnioskami."*

W maju, czerwcu i lipcu 1909 tudzież w kwietniu 1910 obradowały we Lwowie cztery ankiety, w których wzięli udział posłowie sejmowi, członkowie c. k. Rady szkolnej krajowej, c. k. inspektorowie okręgowi i *powołani przez Radę szkolną* nauczyciele ludowi, przeważnie dyrektorzy (dyrektorki) i kierownicy szkół wydziałowych i pospolitych. Przedmiotem obrad tych ankiet była sprawa dwutypowości szkół ludowych w Galicji, reforma szkół wydziałowych męskich i żeńskich, wreszcie kwestje natury administracyjnej. W niniejszym artykule zajmiemy się głównie *projektem zreformowania obecnej szkoły pospolitej i wydziałowej męskiej na ośmioklasową szkołę ludową* w myśl propozycji, jaka na ankiecie lwowskiej wyszła z kół fachowych.

2. Protest przeciw dwutypowości i kastowości w szkolnictwie ludowym.

Na pierwszej zaraz ankiecie przeważna większość członków oświadczyła się za *jednolitością szkoły ludowej*, przynajmniej w pierwszych czterech latach nauki, za wprowadzeniem tych samych podręczników do szkół miejskich i wiejskich (obecnie t. zw. szkoły wyższego i niższego typu) i wreszcie *za potrzebą większego niż dotychczas wykształcenia formalnego w szkole ludowej. Potępiono zatym na ankiecie t. zw. dwutypowość w galicyjskim szkolnictwie ludowym*, która od dłuższego czasu (sejmowe ustawy szkolne z r. 1885 i 1895) tamuje normalny rozwój kultury polskiej i wywołuje coraz to większe rozgoryczenie tak u ludu wiejskiego jak i wśród całego nauczycielstwa ludowego; zwrócono uwagę na zasadniczy błąd w obecnym wychowaniu publicznym, wykazując, że *szkoła ludowa w Galicji mechanizuje, a nie rozbudza myślenia, nie rozwija zdolności twórczych, zmysłu*

spostrzegawczego, samodzielności, słowem tych zdolności intelektualnych, które warunkują wykształcenie formalne.

Na postulatach, postawionych na pierwszej ankiecie oparła się większość członków drugiej ankiety, zwołanej w sprawie reformy szkół typu miejskiego i szkół wydziałowych męskich. Członkowie ankiety ze sfer nauczycielskich oświadczyli się za ustrojem szkolnictwa ludowego w myśl ustaw szkolnych państwowych i krajowych, wprowadzonych w życie przed 40 laty, a które później zostały zmienione w duchu ujemnym dla normalnego rozwoju szkolnictwa publicznego.

3. Ustrój prawny szkolnictwa ludowego.

O ustroju szkolnictwa ludowego w Galicji decyduje Sejm krajowy w ramach austryjackich ustaw państwowych. Zasadnicza ustawa państwowa o szkole ludowej z dnia 14 maja 1869 r. postanawia, „że szkoła ludowa ma wychować dzieci religijno-moralnie, rozwinąć ich władze intelektualne, wyposażyć je w wiadomości i zręczności, potrzebne w życiu do dalszego wykształcenia, słowem dać podstawę do wychowania dzielnych ludzi i członków społeczeństwa.“ Obowiązek uczęszczania do szkoły trwa według tej ustawy lat ośm. Na mocy tej ustawy zorganizowano w państwie austryjackim ośmioklasowe szkoły ludowe, albo też w większych miejscowościach pięcioklasowe szkoły ludowe pospolite połączone z 3-klasową szkołą wydziałową, która miała za zadanie dać uczniom, nie uczęszczającym do szkoły średniej *wykształcenie, przewyższające cel nauki szkoły ludowej pospolitej.* W ramach tej ustawy państwowej zorganizowano w Galicji na mocy ustawy sejmowej z dnia 2 maja 1873 roku 3-klasowe szkoły wydziałowe męskie, połączone z 5-klasową szkołą pospolitą.

Państwowa nowela szkolna z dnia 2 maja 1883 roku zaprowadziła wiele zmian w ustawie z r. 1869; zmiany te, wprowadzone w dobie reakcji w państwie, cofnęły rozwój szkolnictwa ludowego w Austrji. Na podstawie tej ustawy bowiem, która do dziś obowiązuje, mogły sejmy poszczególnych krajów koronnych zniżyć czas trwania nauki codziennej do lat siedmiu, a nawet do sześciu, skrócić rok szkolny, zaprowadzić naukę półdzienną, albo też ograniczyć ją do niektórych dni w tygodniu. Wskutek wprowadzenia tej ustawy w życie zmienił się też charakter szkoły wydziałowej. W myśl § 17 noweli szkolnej *ma szkoła wydziałowa za zadanie uwzględniać potrzeby rzemieślników i rolników* oraz przygotować do seminarjów nauczycielskich i do szkół zawodowych, do których przy wstępie nie wymaga się ukończonej szkoły średniej. Ustawa ta zatym nadała szkole wydziałowej charakter na wpół fachowej.

Ta reakcyjna ustawa państwowa odbiła się też fatalnie na szkolnictwie ludowym w Galicji, albowiem większość konserwatywno-klerykalna, rządząca niepodzielnie krajem, wyzyskała ujemne strony tej ustawy na korzyść swej polityki stanowej i utworzyła system szkolny, który naszą oświatę narodową cofnął o całe dziesiątki lat wstecz. Zaprowadzono kastowość w szkolnictwie ludowym, ustanowiono po wsiach i małych miasteczkach sześcioletnią naukę codzienną i dodano dwa lata na t. zw. naukę dopełniającą; ta ostatnia jest parodją nauki, na której nasz lud należycie się już poznał i dzieci swych do szkoły dopełniającej nie posyła, woląc raczej płacić dotkliwe grzywny tytułem kary. W większych zaś miastach zorganizowano w myśl ustawy sejmowej z dnia 23 maja 1895 roku 3-klasowe szkoły wydziałowe, połączone z 4-klasową szkołą pospolitą. Obowiązek uczęszczania do szkoły trwa więc

obecnie w Galicji sześć, a w większych miastach siedm lat. Większość członków ankiety oświadczyła się za powróceniem do *ośmioletniej nauki elementarnej*, we wszystkich miejscowościach jednolitej w myśl ustaw szkolnych z r. 1869 i 1873.

4. Obecna 4-klasowa szkoła ludowa wyższego typu i projekt reformy tej szkoły.

Plany naukowe dla obecnych szkół ludowych w Galicji opierają się na noweli państwowej z r. 1883 i ustawie sejmowej z r. 1895. Zasadniczym błędem tych planów jest, że chcą połączyć główne i jedyne zadanie szkoły ludowej, t. j. wychowanie człowieka z przygotowaniem równoczesnym *do zawodu, jakiemu się dzieci „według okoliczności, miejsca i stanu prawdopodobnie poświęcą."* Szkoły zaś wydziałowe mają za zadanie oprócz udzielania nauki, sięgającej poza cel wskazany nauce w szkole pospolitej, „przysposabiać przedewszystkim do zawodu praktycznego w przemyśle i handlu oraz do szkół zawodowych." Przeznaczanie dzieci między 6 a 14, a nawet 12 rokiem życia (w szkole niższego typu) już z góry do zawodu o kierunku rolniczym, przemysłowym lub handlowym jest absurdem pedagogicznym. Wprowadzony do szkół program nauk zgodny z duchem ustawy krajowej z r. 1895 dokonał tego, że dziś *uczniowie z ukończoną szkołą wydziałową, a więc po siedmiu latach nauki nie są wdrożeni do logicznego myślenia, nie umieją poprawnie czytać i pisać w języku ojczystym.* Twierdzenie to opiera się na doświadczeniu wielu wytrawnych nauczycieli, którzy pracują w tych szkołach od chwili ich powstania, a zresztą żaden nowoczesny pedagog, który głębiej wglądnie w ustrój obecnej szkoły pospolitej nie może się spodziewać innych rezultatów. Błędów zasadni-

czych, które uniemożliwiają pożyteczną pracę wychowawczą i naukową nauczycieli w szkole wydziałowej, należy szukać już w ustroju i programie nauk czteroklasowej szkoły pospolitej, czyli t. zw. szkoły wyższego typu.

Obecna 4-klasowa szkoła ludowa pospolita nie spełnia swego zadania po pierwsze z powodu przestarzałej metody nauczania, która obciąża zanadto pamięć kosztem rozwoju innych władz intelektualnych, powtóre z powodu wprowadzenia w program nauki języka niemieckiego już od III klasy począwszy. Dziecko, które zaledwie skończyło 8 rok życia musi się obowiązkowo uczyć naraz dwuch, a w Galicji wschodniej nawet trzech języków: polskiego, niemieckiego i ruskiego (ukraińskiego). Jest to kardynalny błąd pedagogiczny, ażeby w okresie, kiedy winno się kształcić władzę spostrzegania, myślenie, fantazję, uczucia dziecka wyłącznie na podstawie języka ojczystego, męczyć i obciążać umysł młodociany uczeniem się na pamięć słówek i reguł gramatycznych obcego języka. Tymbardziej dziwną wydać się musi ta uporczywość, z jaką Sejm i c. k. władze szkolne w Galicji występują przeciw postulatom nauczycielstwa, domagającym się usunięcia obowiązkowej nauki języka niemieckiego z planu 4-klasowej szkoły pospolitej, że obowiązkowa nauka tego języka nie opiera się na prawnej podstawie. Ani bowiem zasadnicza ustawa państwowa z r. 1869, ani też nowela z r. 1883 nie wspominają o obowiązkowej nauce języka niemieckiego; według tych ustaw nauka w szkole ludowej opiera się tylko na podstawie języka ojczystego. (§ 3 obu wzmiankowanych ustaw wymienia między przedmiotami naukowemi tylko *język wykładowy*).

Plan obecnej 4-klasowej szkoły pospolitej uwzględnia *systematyczną naukę gramatyki języka ojczystego*

i naukę rachunków w takim zakresie, że umysł dziecka między 8—10 rokiem życia absolutnie temu podołać nie może. Oprócz czterech działań liczbami całemi uczą się dzieci wszystkich działań liczbami dziesiętnemi, wielorakiemi i ułamkami zwyczajnemi. Obecnie obowiązujący plan naukowy 4-kl. szkół pospolitych nie opiera się na znajomości zasad nowoczesnej psychologji dziecka. Nauką dwuch, ewentualnie trzech języków równocześnie, systematyczną nauką gramatyki, zbyt obszernym zakresem nauki rachunków przeciąża się tak umysł dziecka, że o normalnym rozwoju jego, jeśli jeszcze weźmiemy pod uwagę przestarzałą metodę nauczania, mowy być nie może. To też w podobnych warunkach wychowanie młodych pokoleń nie może się oprzeć na racjonalnych podstawach pedagogiki nowoczesnej, szkoła obecna w Galicji nie może spełnić swego zadania.

Pragnąc zerwać z obecnym systemem szkolnym i sprowadzić wychowanie i nauczanie w szkołach ludowych na właściwe tory, *większość członków ankiety* (z wyjątkiem c. k. inspektorów szkolnych) *stanęła na zasadzie, że naukę języka niemieckiego należy usunąć z pierwszych czterech klas szkoły ludowej pospolitej,* wszyscy prawie oświadczyli się za ograniczeniem materjału z rachunków i gramatyki i wreszcie domagano się wywarcia silniejszego niż dotąd nacisku na kształcenie formalne. Na podobnym stanowisku stoi też obecnie całe prawie nauczycielstwo ludowe w Galicji i uważa jak najrychlejsze wprowadzenie w życie tych reform za konieczny warunek rozwoju elementarnego szkolnictwa polskiego w myśl zasad zdrowej pedagogiki.

5. Obecna 3-klasowa szkoła wydziałowa i projekt reformy tej szkoły.

W większych miastach Galicji zorganizowane są na podstawie ustawy sejmowej z r. 1895 trzyklasowe szkoły wydziałowe, połączone z 4-klasową szkołą pospolitą; obowiązek uczęszczania do szkoły w tych miejscowościach trwa lat siedm, t. j. od 6 do 13 roku życia. Kiedy wprowadzono w życie nową ustawę sejmową, skracającą czas nauki, nie pomyślano o młodzieży, która po skończeniu szkoły wydziałowej chce uczęszczać do wyższych zakładów naukowych. Świadectwo ukończenia szkoły wydziałowej bowiem uprawnia młodzież do przyjęcia do wyższych szkół przemysłowych, handlowych, seminarjów nauczycielskich, szkół górniczych i t. p. We wszystkich tych zakładach przyjmują uczniów z ukończonym czternastym rokiem życia (do seminarjum nauczycielskiego dopiero z ukończonym 15 rokiem). Młodzież więc z ukończoną szkołą wydziałową, która, jak statystyka wykazuje, garnie się w przeważnej części do szkół wyższych, a tylko nieznaczny procent udaje się do rzemiosł lub handlu, skazana jest na to, ażeby co najmniej rok stracić bezczynnie lub dobrowolnie powtarzać ostatnią klasę wydziałową. I mimo to, że szkoły tej kategorji istnieją w Galicji od 15 lat, władze nie usunęły tej anomalji, która naraża młodzież i rodziców na szkodę materjalną i moralną. Istnieje wprawdzie od pięciu lat w jednej ze szkół krakowskich t. zw. fakultatywny kurs nauki połączony z 3-klasową szkołą wydziałową jako klasa IV wydziałowa", [1]) ale pominąwszy to, że kurs ten nie ma organicznego

[1]) Drugi podobny kurs istnieje w Białej.

związku z trzema niższemi klasami, istnienie jego jest tylko faktyczne, o czym świadczy stale wzmagająca się frekwencja, formalnie zaś wcale nie istnieje, bo dotąd c. k. Rada szkolna krajowa nie zatwierdziła statutu, ani też programu naukowego tej klasy, słowem nie przyjęła do wiadomości istnienia tego kursu, wskutek czego i dyrekcje niektórych wyższych zakładów urzędowo nie uznają tej klasy.

Wzrastająca z roku na rok frekwencja w próbnej kl. IV wydziałowej jest najlepszym dowodem, że rozszerzenie czasu trwania nauki w szkole wydziałowej wypływa z faktycznej potrzeby społeczeństwa naszego; to też większość członków ankiety oświadczyła się za tym, ażeby *obecne 3-klasowe szkoły wydziałowe zamieniono na 4-klasowe, połączone organicznie z 4-klasową szkołą pospolitą.*

Wspomnieliśmy wyżej, że młodzież, wychodząca ze szkoły wydziałowej okazuje brak elementarnych wiadomości, że nie jest wdrożona do logicznego myślenia, wskutek czego słyszy się częste uzasadnione niestety zarzuty i narzekania na nizki poziom szkół wydziałowych ze strony nauczycieli wyższych zakładów naukowych (szkół przemysłowych, handlowych i t. d.), do których główny kontyngent uczniów dostarcza szkoła wydziałowa. Opinja taka nie przyczynia się do podniesienia powagi szkół wydziałowych w oczach społeczeństwa [1]); to też głównie nędza, słaby

---

[1]) Poseł Wasung, interesujący się bardzo żywo szkolnictwem ludowym powiedział na ankiecie lwowskiej: „Przypomnę jedno spostrzeżenie powszechnie znane. Gdy przechodzimy ulicami Lwowa, to czytamy za oknami rozmaitych sklepów ogłoszenia: „Poszukuje się ucznia z drugą lub trzecią klasą szkoły średniej,“ ale nie zdarzyło mi się nigdy czytać: „Poszukuje się chłopca z ukończoną szkołą wydziałową.“ Skąd to pochodzi? Oto,

rozwój umysłowy dziecka lub zła nota uzyskana w gimnazjum zmusza rodziców do oddania syna do „wydziałówki.“ Szkoły te wymagają zatym gruntownej reformy, *przeprowadzonej przy współudziale wybitnych sił nauczycielskich, pracujących w tych szkołach*; należy zmienić dotychczasowy ustrój, nadający szkołom wydziałowym charakter na wpół fachowy, a zwrócić większą uwagę na kształcenie formalne, *któreby przygotowało do życia i umożliwiło dalsze kształcenie się, dalszą pracę po ukończeniu nauki elementarnej, mającej na celu wykształcenie charakteru i wyposażenie młodzieży w wiadomości potrzebne każdemu człowiekowi bez względu na zawód, jakiemu się dana jednostka odpowiednio do swego uzdolnienia w przyszłości poświęci.* W tym celu muszą ulec gruntownej zmianie obecnie obowiąznjące w tych szkołach plany naukowe.

W 3-klasowych szkołach wydziałowych zaprowadziła c. k. Rada szkolna krajowa wydane na zasadzie ustawy szkolnej z r. 1895 „Plany naukowe...“ (Lwów 1896), które uniemożliwiają skuteczną pracę pedagogiczną, prowadzącą do wyżej wskazanego celu. Na podstawie tego planu, który dla orjentacji niżej podajemy, można będzie wykazać, że rezultat pracy nawet najsumienniejszych i najzdolniejszych nauczycieli musi być wśród takich warunków minimalny w stosunku do zużytej energji, przy czym absolutnie mowy być nie może o uzyskaniu celu, do którego prowadzi już nie szkoła idealna, ale szkoła dobra. Plan nauki szkoły wydziałowej męskiej przedstawia się następująco:

że społeczeństwo do tych szkół wydziałowych nie ma zaufania, bo trzeba sobie przecież powiedzieć, że wykształcenie formalne w szkole wydziałowej powinno być wyższe.“ (Protokoły stenograficzne pierwszej i drugiej ankiety szkolnej w sprawie dwutypowości i reformy szkół ludowych. Lwów, 1909).

Rozkład przedmiotów i tygodniowy wymiar godzin.

Liczba porządkowa	Przedmiot naukowy	Klasa I.	Klasa II.	Klasa III.	Uwaga.
1.	Religja	2	2	2	
2.	Język wykładowy z nauką stylu praktycznego	3	3	3	
3.	Drugi język krajowy z nauką stylu praktycznego	2	2	2	
4.	Język niemiecki z nauką stylu praktycznego	5	5	6	
5.	Historja i	2	2	1	W kl I. historja kraju rodzinnego. W kl. II historja austryjacka. W kl. III historja wieku XIX.
	Gieografja	1	1	2	
6.	Historja naturalna	3	I—II półr. 1	—	W kl. I w półr. zim. zool., w letn. bot. W kl. II w półr. zim. mineralogja
7.	Fizyka	—	2, 3	3	W kl. II w półr. zimowym fizyka w letnim chemja. W kl. III przez cały rok 2 godz. fizyka 1 godz. chemja
8.	Rachunki w połączeniu z rachunkowością pojed.	3	3	3	
9.	Gieometrja z rysunkiem gieometrycznym	4	4	4	W każdej klasie dwa razy po 2 godziny.
10.	Rysunki odręczne	4	4	4	W każdej klasie dwa razy po 2 godz.
11.	Kaligrafja	1	1	1	
12.	Śpiew	1	1	1	
13.	Nauka zręczności	4	4	4	W każdej kl. dwa razy po 2 godz.
14.	Gimnastyka	1	1	1	
	Razem	36	36	36	
	Bez drugiego języka krajowego	34	34	34	

* Plany naukowe. Lwów. Nakładem c. k. R. S. K. 1896.

Tak pod względem ilości godzin (34, względnie 36 godzin tygodniowo), jak i ze względu na ilość i jakość materjału naukowego (14, względnie 15 przedmiotów naukowych) plany obecne przeciążają w sposób nadmierny uczniów szkół wydziałowych, co się sprzeciwia zasadom racjonalnej pedagogiki i dydaktyki. Należy tu też wziąć pod uwagę różnicę, jaka zachodzi ze względu na przepisany materjał naukowy między klasą IV pospolitą a kl. I wydziałową (5-ty rok nauki). Z zestawienia tego wynika, że *plany, nie tworząc stopniowego przejścia, nie liczą się wcale z naturalnym rozwojem umysłowym dziecka.* Między 8 a 10 rokiem życia uczy się dziecko ośmiu przedmiotów, t. j. religji, języka polskiego, języka niemieckiego, rachunków, rysunków, kaligrafji, śpiewu, gimnastyki, przy czym nauczyciel kieruje się zasadą, aby wszystkiego nauczyć w szkole, a do domu zadawać jak najmniej i to tylko rzecz przerobioną. Po skończonym 10 roku wstępuje uczeń do I klasy wydziałowej [1]) i musi się odrazu uczyć 13 (we wschodniej Galicji 14) przedmiotów, między któremi pięć jest zupełnie nowych: historja, gieografja, historja naturalna, gieometrja z rysunkiem gieometrycznym i slöjd, a w II roku nauki przypada ponadto fizyka i chemja.

Ze szkoły ludowej przynosi uczeń, wstępujący do I kl. wydz. słaby na ogół rozwój umysłowy i liche przygotowanie. W kl. I wydz. ma do czynienia z wielką ilością przedmiotów naukowych, branych równo-

---

[1]) W innych krajach koronnych n. p. w Czechach, Morawji, Austrji dolnej przechodzi uczeń do I kl. wydziałowej po ukończeniu 5 klas szkoły posp., a należy jeszcze dodać, że w krajach tych uczą się dzieci w szkole ludowej tylko jednego języka, t. j. ojczystego.

cześnie i ze zbyt obszernym materjałem pojedyńczych przedmiotów; oprócz tego przeciążenie ucznia lekcjami, zadawanemi do nauczenia się w domu, przestarzała metoda i z małemi wyjątkami fatalne wprost tak pod względem układu metodycznego jak i jakości materjału w nich zawartego podręczniki szkolne wywołują w umyśle biednego malca chaos. Nic więc dziwnego, że uczniowie pod względem intelektualnym słabo się rozwijają, że zupełnie tracą ochotę do nauki i częste są zjawiska w szkole wydziałowej, że *przy klasyfikacji kwartalnej lub półrocznej 50 — 90% uczniów otrzymuje niedostateczny postęp z jednego lub kilku przedmiotów.* Już ta anormalność powinna skłonić miarodajne czynniki do szybkiego zajęcia się reformą szkoły ludowej.

Niesłychanie ważną byłaby reforma—ma się rozumieć przy współudziale sił fachowych, mająca na celu rozłożenie materjału naukowego dla całej szkoły wydziałowej z uwzględnieniem naturalnego rozwoju umysłowego młodzieży tak, aby nie było jak obecnie gwałtownego skoku w planach szkoły ludowej. Należałoby przedewszystkim w I kl. wydz. ograniczyć liczbę godzin naukowych w tygodniu, materjał naukowy, a co najważniejsze zmienić obecną metodę nauczania z równoczesnym zaprowadzeniem nowych podręczników szkolnych, uwzględniających duszę dziecka polskiego i nowoczesne zasady pedagogiczne. Celem zaopatrzenia uczniów w dobre podręczniki szkolne należałoby w myśl propozycji, postawionej na ankiecie przez dyr. Juljana Maciołowskiego powołać do życia „Towarzystwo ksiąg elementarnych,“ któreby wzbudziło żywy ruch na polu wydawnictwa książek szkolnych.

Słabą stroną obecnego programu naukowego jest też przeładowanie materjałem, mającym na celu przygotowanie uczniów do zawodów praktycznych, do rzemiosł

i handlu. Na rysunki odręczne i gieometryczne, na naukę zręcznosci, naukę stylu praktycznego przeznacza się 14 godzin tygodniowo, ma się rozumieć ze szkodą innych przedmiotów, głównie języka polskiego, gieografji i historji naturalnej. To też większość członków ankiety oświadczyła się za zredukowaniem godzin nauki rysunków i nauki zręczności, proponując, aby ta ostatnia była przedmiotem nadobowiązkowym.

Przeciążenie młodzieży materjałem naukowym, zaniedbanie kształcenia formalnego, wprowadzenie fachowości do szkoły w okresie życia najmniej po temu odpowiednim, upośledzenie języka ojczystego, słowem obecnie obowiązujący program i ustrój szkoły wydziałowej wytworzył system ogłupiania młodzieży uczęszczającej do tych szkół, a nie system wychowania człowieka. Te złe strony obecnej szkoły wydziałowej, podniesione na ankiecie lwowskiej, powinny być dla Sejmu i władz szkolnych wskazówką, że gruntowna reforma szkolna w myśl postulatów nauczycielskich i posłów należących do lewicy demokratycznej winna być jak najrychlej urzeczywistnioną, a równocześnie należy podnieść poziom wykształcenia ogólnego i przygotowania pedagogicznego nauczycielstwa ludowego, co znów zależy od podniesienia zbyt nizkiego obecnie poziomu c. k. seminarjów nauczycielskich w Galicji.

Po tych kilku uwagach ogólnych, tyczących się planu naukowego, należy zwrócić uwagę na traktowanie poszczególnych przedmiotów naukowych w szkole wydziałowej. Najbardziej wyczerpujący referat w sprawie planu nauki dla zreformowanej 4-klasowej szkoły wydziałowej przedłożył ankiecie lwowskiej dyr. Juljan Maciołowski [1]). Projekt dyr. Maciołowskiego, z któ-

---

[1]) Protokoły stenograficzne pierwszej i drugiej ankiety szkolnej w sprawie dwutypowości i reformy szkół ludowych. Lwów, 1909.

rego tutaj korzystam, jest w istotnych swych punktach zgodny z zapatrywaniami całego prawie nauczycielstwa, pracującego w szkołach wydziałowych.

Jedną z najsłabszych stron programu naukowego szkoły wydziałowej jest usunięcie nauki języka ojczystego, na którym opiera się wychowanie i wykształcenie elementarne, na dalszy plan. Na naukę języka polskiego wraz z nauką stylu praktycznego przeznaczają plany 3 godziny tygodniowo. Stataryczne opracowanie ustępów, przygotowanie do ćwiczeń piśmnych i pisanie zadań szkolnych (3 na miesiąc), utrwalanie nabytych wiadomości z gramatyki, które, nawiasem mówiąc, są u uczniów po ukończeniu szkoły pospolitej illuzoryczne [1]), odpytywanie i powtarzanie, „wprawa stylistyczna w pismach z zakresu życia codziennego, oraz przemysłu i handlu“—na wyczerpanie tego wszystkiego ma nauczyciel w każdej klasie wydziałowej po 3 godziny tygodniowo. Wśród takich warunków zmuszony jest nauczyciel do powierzchownego traktowania najważniejszego przedmiotu, jakim jest język ojczysty w szkole ludowej. Do tego należy jeszcze dodać brak dobrego podręcznika; właściwie dla szkół wydziałowych, chociaż istnieją one już od lat 15 niema wcale książki polskiej, bo c. k. Rada szkolna krajowa poleciła jako podręcznik do nauki języka polskiego „Książkę do czytania na kl. V i VI szkół ludowych męskich“ (Lwów 1902), która tak pod względem metodycznego opracowania, jako też ze względu

---

[1]) Gramatyki polskiej uczy się w klasach wydziałowych przygodnie, a nie systematycznie jak w niższych klasach. Ma się rozumieć, że uczniowie nie mając podstawy, nie odnoszą żadnej korzyści z przygodnej nauki gramatyki; systematyczną naukę gramatyki należałoby rozpocząć dopiero w szkole wydziałowej.

na ubogą treść mogłaby być jednym więcej dowodem zupełnego upadku ruchu na polu pedagogicznym, jaki dziś widzimy w Galicji.

W języku polskim musi więc nastąpić radykalna zmiana tak pod względem godzin nauki jak i materjału oraz traktowania przedmiotu. Na ankiecie lwowskiej proponował dyr. Maciołowski, ażeby na naukę języka polskiego przeznaczyć co najmniej po 5 godzin tygodniowo w każdej klasie. Ważną kwestją jest wydanie dobrego podręcznika dla szkół wydziałowych, któryby zawierał metodycznie opracowany materjał z języka polskiego (ustępy treści etycznej, rzeczowej, wyjątki z najlepszych dzieł literatury polskiej). Należałoby dla każdej klasy przeznaczyć osobną książkę ilustrowaną i zaopatrzoną w podobizny najwybitniejszych pisarzy polskich.

Jednym z głównych zadań nauki języka polskiego w szkole ludowej winno być rozwijanie u młodzieży popędu do czytania; w szkole wydziałowej za mało się obecnie na ten ważny moment wychowawczy zwraca uwagi, bo wobec śmiesznie nizkiego wymiaru godzin, przeznaczonych na naukę języka polskiego, jest fizyczną niemożliwością kierowanie lekturą domową. Uczniowie często zgłaszają się, chcąc zdać sprawę z przeczytanej książki, ale na to brak czasu, bo nauczyciel musi pamiętać o wyczerpaniu materjału przepisanego.

Z trzech godzin, przeznaczonych na naukę języka polskiego, musi nauczyciel przeznaczyć *1—1½ godziny na naukę stylistyki przemysłowo-handlowej*; czas ten jest jednak zupełnie stracony, jeśli się weźmie pod uwagę, że w wieku między 11 — 13 rokiem ma się młodzież licho przygotowaną i słabo pod względem umysłowym rozwiniętą uczyć „o firmach i ogłoszeniach, o korespondencji, kupnie i sprzedaży, podaniach, *o do-*

kumentach i załatwieniach prawnych" (!), uczniowie, nie umiejący pisać ortograficznie mają się ćwiczyć „w pisaniu podań w sprawach zarobkowania, przyjęcia do gminy, zmian w przedsiębiorstwie (!), w sprawach podatkowych, w pisaniu świadectw, skryptów dłużnych, poświadczeń różnej treści, *asygnacji, cesji, rewersów, pełnomocnictw, kontraktów"* (!). [1]) Materjał ten bierze się w wyższej szkole handlowej i w szkołach przemysłowych, gdzie uczęszcza młodzież między 15 — 20-tym rokiem życia, z planów szkoły wydziałowej powinno się tego rodzaju monstrualne wymagania stanowczo usunąć. Niema prawie konferencji nauczycielskiej, na którejby nauczyciele nie wykazywali całej śmieszności i szkodliwości tego systemu i nie żądali *ograniczenia nauki stylu praktycznego do minimum*; podobne głosy odezwały się też na ankiecie lwowskiej, ale dotychczas bezskutecznie. Zamiast podań, cesji, rewersów, kontraktów i t. p., które uczniowie zupełnie bezmyślnie odpisują, powinno się dawać wolne ćwiczenia, oparte na poglądzie lub na lekturze w myśl zasad zdrowej pedagogiki.

Również konieczną jest rzeczą wprowadzenie systematycznej nauki gramatyki w klasach wydziałowych, bo „przygodne powtarzanie zasad gramatycznych," których uczniowie nie przyswoili sobie w klasach niższych, nie prowadzi do celu.

Reforma nauki języka polskiego w 4-klasowej szkole wydziałowej polegałaby więc 1) na pomnożeniu liczby godzin do 5 we wszystkich klasach wydziałowych, 2) na wprowadzeniu dobrego w duchu polskim napisanego podręcznika, 3) na ograniczeniu nauki

---

[1]) Plany naukowe szkoły wydziałowej męskiej. Lwów 1896.

stylu z zakresu przemysłu i handlu do minimum, 4) na systematycznej nauce gramatyki, 5) na odpowiednim kierowaniu lekturą domową i 6) na wprowadzeniu stosownych do wieku ćwiczeń pisemnych.

Na naukę języka niemieckiego przeznaczają plany naukowe 5 godzin tygodniowo, czyli na wszystkie 3 klasy przypada razem 15 godzin. Ze względu na projekt rozszerzenia czasu trwania nauki i utworzenia 4-kl. szkoły wydziałowej należałoby te 15 godzin rozłożyć tak, ażeby w kl. I, II i III wydz. uczono języka niemieckiego w 4, w kl. zaś IV w 3 godzinach tygodniowo. Biorąc pod uwagę postulat usunięcia języka niemieckiego z pierwszych czterech lat nauki elementarnej, czego się domaga nietylko nauczycielstwo szkół ludowych, ale także nauczyciele szkół średnich [1]), musiałaby nastąpić zupełna zmiana w nauczaniu tego języka w szkole wydziałowej. Na I kl. wydz. przypadałyby bowiem pierwsze początki języka i tu mogłaby częściowo znaleźć zastosowanie metoda Berlitza. Musianoby więc pomyśleć o wprowadzeniu nowego podręcznika. Obecnie używany podręcznik „Książka do nauki języka niemieckiego na klasę V i VI szkół ludowych męskich“, ułożony bez prymitywnej znajomości zasad metodycznych, przeładowany suchemi opisami i balastem z zakresu przemysłu i handlu (!) (Lwów 1905), jest tak pod względem rzeczowym jak i językowym nawet dla dzieci niemieckich w tym wieku za trudny; to też powinno się tę książkę jeszcze przed spodziewaną reformą usunąć podobnie jak i podręcznik do nauki języka polskiego.

Podręcznik metodycznie ułożony, podzielony na 4 części (dla każdej klasy osobny tomik) powinien za-

---

[1]) Muzeum z r. 1910.

wierać odpowiednio dobrany materjał; autor musiałby się liczyć z faktem, że język niemiecki jest dla naszych dzieci zupełnie obcym i dlatego też książka musiałaby być napisaną w języku możliwie najprzystępniejszym. Ćwiczenia konwersacyjne z otoczenia, łatwe opowiadania, bajki, ożywione obrazki z natury i historji, łatwe utwory poetyckie, a w ostatniej części łatwiejsze i odpowiednie wyjątki z dzieł klasyków niemieckich, metodycznie ułożony materjał gramatyczny, wreszcie najkonieczniejsze wzory stylu praktycznego, jak listy, telegramy, przekazy, kwity powinny się złożyć na treść nowego podręcznika.

W traktowaniu historji w szkole wydziałowej musi również nastąpić zmiana; należy zerwać z przestarzałą metodą, polegającą na przeładowywaniu pamięci suchemi faktami, wielką ilością dat, opisami bitew, nazwiskami panujących i gienealogją rodów monarszych; na nauce historji powinno się głównie zwracać uwagę na rozwój i zdobycze ludzkiego ducha, na charakterystyczne cechy różnorodnej kultury społeczeństw, na ustrój państw. I tu okazuje się rzeczą konieczną powiększenie liczby godzin na naukę historji i zaprowadzenie dobrego podręcznika, zaopatrzonego w odpowiednie barwne, artystycznie wykonane ilustracje i mapki historyczne.

W jednym roku kl. I. wydz. materjału z historji polskiej wyczerpać nie podobna, tymbardziej, że obecnie używany podręcznik Pieniążka „Opowiadania z dziejów kraju rodzinnego“ jest stanowczo za trudny i dla młodzieży w tym wieku (10—11 lat) zupełnie nieodpowiedni. Z trudem tylko można przerobić dzieje Polski niepodległej, na dzieje porozbiorowe brak czasu. Należy więc materjał z historji polskiej podany w formie obrazów historycznych rozłożyć na trzy półrocza t. j. na cały rok klasy I. w. i pierwsze półrocze

kl. II. W drugim półroczu kl. II. przypadałyby dzieje starożytne i średniowieczne, na klasę III. nowożytne, a na kl. IV. dzieje najnowsze i najważniejsze wiadomości z dziedziny socjologji, podane w sposób popularny. W każdej klasie na naukę historji powinno się przeznaczyć dwie godziny tygodniowo.

Przestarzała metoda, zupełne ignorowanie nowoczesnych zdobyczy nauki, nadzwyczaj suche przedstawienie rzeczy cechują obecnie używany w szkole wydziałowej podręcznik do nauki gieografji.[1]) W I. kl. wydz. ma wziąć nauczyciel wstępne pojęcia z gieografji fizycznej i matematycznej i pobieżny opis wszystkich państw i części świata; na wyczerpanie tego materjału w klasie, do której uczęszcza młodzież o mniej niż przeciętnych zdolnościach i licho przygotowana, przeznaczają plany 1 godz. tygodniowo. Na kl. II. w. przypada szczegółowe poznanie Galicji, a na kl. III. monarchja austryjacko-węgierska i ogólny przegląd innych państw pod względem ich produkcji, przemysłu i handlu.

Celem nauki gieografji nie powinno być wtłaczanie w młode umysły suchych dat statystycznych, nazw krajów, miast, rzek i t. d.; również niepedagogicznym jest, jeśli się już w I. w. męczy dzieci trudnemi pojęciami z gieografji fizycznej i matematycznej. Naukę gieografji należy oprzeć na przyrodzie, punktem wyjścia winno być otoczenie najbliższe, a następnie należy zaznajomić uczniów tokiem indukcyjnym z odpowiednio ułożonym materjałem z gieografji, przyczym należy się jak najczęściej posługiwać środkami naukowemi (obrazy, mapy, mapy wypukłe, obrazy świetlne). Wiadomości z gieografji fizycznej i ma-

---

[1]) Tatomir i Klemensiewicz.

tematycznej powinny przypaść na ostatni rok nauki (kl. IV). Na tych zasadach powinno się oprzeć opracowanie nowego podręcznika do nauki gieografji w klasach wydziałowych, zaopatrzonego w dobrze wykonane ilustracje i mapki. W każdej klasie powinno się przeznaczyć na naukę gieografji po 2 godziny tygodniowo.

Doniosłe znaczenie dla kształcenia formalnego mają obok przedmiotów grupy językowo-historycznej nauki przyrodnicze. Projekt dyr. Maciołowskiego, przedłożony ankiecie domaga się zmiany w rozłożeniu materjału na poszczególne klasy i powiększenia wymiaru godzin, przeznaczonych na nauki przyrodnicze, a mianowicie dla każdej klasy wydz. po 4 godziny tygodniowo. Według obecnych planów przypadają na kl. I. wydz. (przyroda w 3 godz. tygodniowo) wiadomości z chemji, somatologja, zoologja i botanika (!), przy czym należy zauważyć, że część chemiczna jest w obecnie używanym podręczniku [1]) opracowana w sposób trudny, dla dzieci 10-letnich nieprzystępny. Materjał ten ma nauczyciel wyczerpać w przeciągu roku; okazało się to jednak niemożliwym. Należałoby więc dział z chemji i somatologji opuścić, a zostawić z zoologji opis kręgowców. Dalsze działy zoologji i botaniki przesunąć na kl. II., somatologję, jak również i dział z mineralogji na kl. III. w. Naukę fizyki i chemji należy przesunąć do kl. III. i IV. wydz.; w tej ostasniej klasie należałoby również zaznajomić uczniów z najważniejszemi wiadomościami z higjeny. [2]) Podręcznik Natansona do nauki fizyki jest zupełnie zdaniem nauczycieli fachowych chybionym. Rozłożenie materjału z rachunku na 4 lata według wspomnianego projektu przedstawią się następująco:

---

[1]) Rostafiński.

[2]) Projekt Maciołowskiego, patrz Protokoły stenogr., str. 70.

„W klasie I. wydz.: Pisanie liczb. Cztery działania liczbami całemi, dziesiętnemi i wielorakiemi.

W kl. II: Ułamki zwyczajne. Wnioskowanie. Stosunki i proporcje. Obliczanie powierzchni figur płaskich.

W kl. III: Miary i wagi. Rachunek procentu. Obroty pieniężne kupieckie i przemysłowe. Praktyka włoska. Obliczanie powierzchni i objętości brył.

W kl. IV: Rachunek procentu składanego. Nauka o wekslach, zakładach kredytowych, kasach chorych i t. d. Zasady pojedyńczej buchalterji, kupieckiej i przemysłowej. Ćwiczenia w prowadzeniu ksiąg. Krótkie powtórzenie i utrwalenie planimetrji i stereometrji na praktycznych przykładach. [1])

Na ten rozkład materjału nie zgadzam się w zupełności. Konsekwentnie należałoby również i z nauki rachunków wyeliminować w kl. III. i IV. działy z zakresu przemysłu i handlu i pozostawić ten materjał szkołom fachowym. Natomiast powinno się w tych klasach większy położyć nacisk na algiebrę i gieometrję. Podręcznik do nauki rachunków Dniestrzańskiego odpowiada w zupełności swemu przeznaczeniu.

Na naukę algiebry należy przeznaczyć po 2 godziny tyg. w kl. III. i IV. w.

Naukę rysunków zgodnie z nowoczesną metodą należy oprzeć na rysowaniu przedmiotów z natury. Na rysunki odręczne należy przeznaczyć w kl. I. 2, a w II, III i IV po 3 godziny tygodniowo.

Nauka zręczności, mająca doniosłe znaczenie wychowawcze, powinna być uwzględniona w zreformowanej szkole wydziałowej i w tym celu należałoby urządzić odpowiednie pracownie w każdym zakładzie.

Rozkład przedmiotów i tygodniowy wymiar godzin w zreformowanej 4-klasowej szkole wydziałowej przedstawiałby się następująco:

---

[1]) Protokoły stenograficzne, str. 71.

Liczba porządkowa	Przedmiot naukowy	Klasa I.	II.	III.	IV.	Uwagi.
1.	Religja	2	2	2	1	W projekcie dyr. Maciołkowskiego w każdej kl. po 2 g.
2.	Język polski	5	5	5	5	
3.	Język niemiecki	4	4	4	3	W projekcie w każdej klasie po 4 godziny.
4.	Historja	2	2	2	2	
5.	Gieografja	2	2	2	2	
6.	Nauki przyrodnicze	3	4	4	4	W IV kl. wydz. 1 godz. należy przeznaczyć na higjenę.
7.	Rachunki	3	3	2	2	W projekcie w każdej klasie po 3 godz.
8.	Algiebra	—	—	2	2	
9.	Rys. odręczne	2	3	3	3	W projekcie w każdej klasie po 3 godz.
10.	Rys. gieometrycz.	1	2	2	2	W projekcie w każdej klasie po 2 godz.
11.	Kaligrafja	1	1	—	—	
12.	Śpiew	1	1	1	1	
13.	Gimnastyka	1	1	1	1	
14.	Nauka zręczności	2	2	2	2	W IV kl. wydz. możnaby zaprowadzić nadobowiązkowo naukę jęz. franc. w 3 godz. tygodniowo.
	Razem	29	32	32	30	

Reforma szkoły wydziałowej nie byłaby zupełną, gdyby władze nie pomyślały równocześnie o przysporzeniu szkołom tej kategorji *należycie przysposobionego nauczycielstwa tak pod względem fachowym jak i pedagogicznym.* Jednoroczne kursy dla nauczycieli, przygotowujących się do egzaminu wydziałowego, urządzane obecnie od czasu do czasu przez c. k. Radę szkolną krajową nie spełniają w zupełności swego zadania. Z powodu zbyt krótkiego czasu nie mogą nauczyciele nabyć gruntownego wykształcenia fachowego, a poziom wykładów z pedagogji jest nadzwyczaj nizki i nie liczy się wcale z nowoczesnemi prądami, panującemi w tej dziedzinie nauki. Należałoby wzorem innych krajów urządzać dla nauczycieli, mających pracować w szkole wydziałowej, dwuletnie kursy uniwersyteckie.

Do szkół wydziałowych męskich uczęszcza przeważnie młodzież biedna, źle odżywiana i pozbawiona należytej opieki w domu. Moment ten bardzo ujemnie wpływa na wynik pracy nauczyciela. Konieczną w tym wypadku jest odpowiednia akcja ze strony czynników, stojących na czele zarządów gminnych.

Sprawy, poruszane w niniejszym artykule były aż nadto często przedmiotem szerokich dyskusji w prasie i na zgromadzeniach publicznych. Wszystkie te wady w ustroju szkolnictwa ludowego w Galicji są doskonale znane sferom decydującym. Mimo to każdy, komu na sercu leży uzdrowienie dzisiejszych stosunków, oczyszczenie szkolnictwa ludowego z obecnych wpływów szkodliwych, musi ustawicznie wołać o reformę. Zło jest znane, a nic prawie się nie robi, ażeby w szkolnictwie naszym zapanowało życie w szerokim tego słowa znaczeniu. *O jakichkolwiek dodatnich rezultatach, które powinny były być następstwem ankiet szkolnych nie słychać,* co stwierdzają słowa posła Jana Wasunga, wypowiedziane na posiedzeniu sejmowym w r.

1910: „Stwierdzamy rozdźwięk zupełny pomiędzy władzami szkolnemi a społeczeństwem. W r. 1908 wspólnie ze stronnictwem lewicy demokratycznej *wywalczyliśmy ankiety, przeznaczone dla reformy szkolnictwa.* Była to sposobność dla wszystkich kierowników szkolnictwa ludowego nawiązania serdecznej nici ze społeczeństwem, *sposobność rewizji nietylko urządzeń szkolnych ale i rewizji stosunku władz szkolnych do społeczeństwa.* Tej nici dzisiejszy prezydent i obecni członkowie autonomicznej Rady szkolnej krajowej pochwycić i snuć nie umieli i *całą sprawę, poruszoną za pomocą ankiety, widzimy dziś po dwu latach zabagnioną.*“

Nauczycielstwo ludowe w Galicji jest też wobec systemu, panującego dziś wszechwładnie w polityce szkolnej, zupełnie bezradne i nie spodziewa się wielkiej reformy szkoły polskiej po sejmie, w którym jeszcze dotychczas przeważający wpływ na układ stosunków krajowych mają czynniki obojętnie lub nawet wrogo usposobione dla prawdziwej oświaty ludowej. *Od demokratyzacji sejmu galicyjskiego zależy konieczna reforma Rady szkolnej krajowej w duchu należycie pojętej autonomji i tym samym wprowadzenie publicznego oświecenia i wychowania młodzieży polskiej na nowe tory.*

7. kwietnia 1911. *H. K.*

Badania psychometryczne w szkole.

(Dokończenie.)

Zestawienia ogólne. Na drodze poszukiwań, czy pomiędzy oddzielnemi objawami umysłowemi dziecka zachodzi jakakolwiek zależność, czy pewien ilościowy stosunek, jak również, czy i o ile istnieje pewna stała paralela pomiędzy pierwszemi trzema czynnikami intelektualnemi, mianowicie postrzeganiem, pamięcią, kojarzeniem, przyjętemi jako kompleks procesów psychicznych, a kombinowaniem jako równoważnikiem sumy tych procesów, zestawiamy niniejsze liczbowe tablice, określające ilość odpowiedzi dobrych każdego dziecka w poszczególnych badaniach. (Patrz str. 315).

Obserwując powyższe szeregi liczb, postrzegamy w nich różnice znaczne. Otóż jedne z tych różnic otrzymaliśmy wskutek nie jednakowej ilości pytań i wyrazów w poszczególnych kwestjonarjuszach, naprzykład, gdy przy badaniu postrzegania odbieramy 16 odpowiedzi, to przy badaniu pamięci, dziecko ma powtórzyć 20 wyrazów; kwestjonarjusz kojarzenia obejmuje 15, badanie kombinowania zawiera 10 pytań.

Różnice te są czysto techniczne, a zatym pozorne, jak pozornie różne są ilości otrzymanego stąd sto-

Chłopcy. *Dziewczynki.*

Nr. ogólnego spisu.	Postrzeganie.	Pamięć.	Kojarzenie.	Kombinonie.	Nr. ogólnego spisu.	Postrzeganie.	Pamięć.	Kojarzenie.	Kombinonie.
1	12	15	10	8	3	10	14	6	2
2	8	4	7	4	5	4	2	4	0
4	13	9	10	5	9	10	13	1	1
6	6	8	5	0	10	7	0	1	1
7	8	9	7	4	12	8	10	1	2
8	5	7	6	3	14	11	12	15	8
11	11	14	5	7	16	10	4	10	7
13	12	19	4	4	21	7	15	10	10
15	6	10	15	6	22	16	18	9	10
17	10	15	0	4	25	7	11	1	7
18	8	18	11	5	26	15	15	15	7
19	4	0	2	5	27	7	7	9	7
20	9	17	5	9	28	10	13	10	6
23	12	17	15	8	29	14	15	13	6
24	7	9	0	0	30	8	12	12	8
33	16	14	10	8	31	12	15	15	8
34	11	10	13	9	32	11	16	15	10
35	16	17	15	9	36	13	7	14	9
37	12	16	10	9	38	13	15	11	8
40	11	16	15	7	39	7	0	8	2
41	15	17	15	6	46	8	12	10	3
42	14	17	12	7	47	15	17	0	9
43	7	14	15	7	48	11	16	0	9
44	7	7	11	6	49	2	5	0	0
45	11	15	12	5	50	14	12	14	9

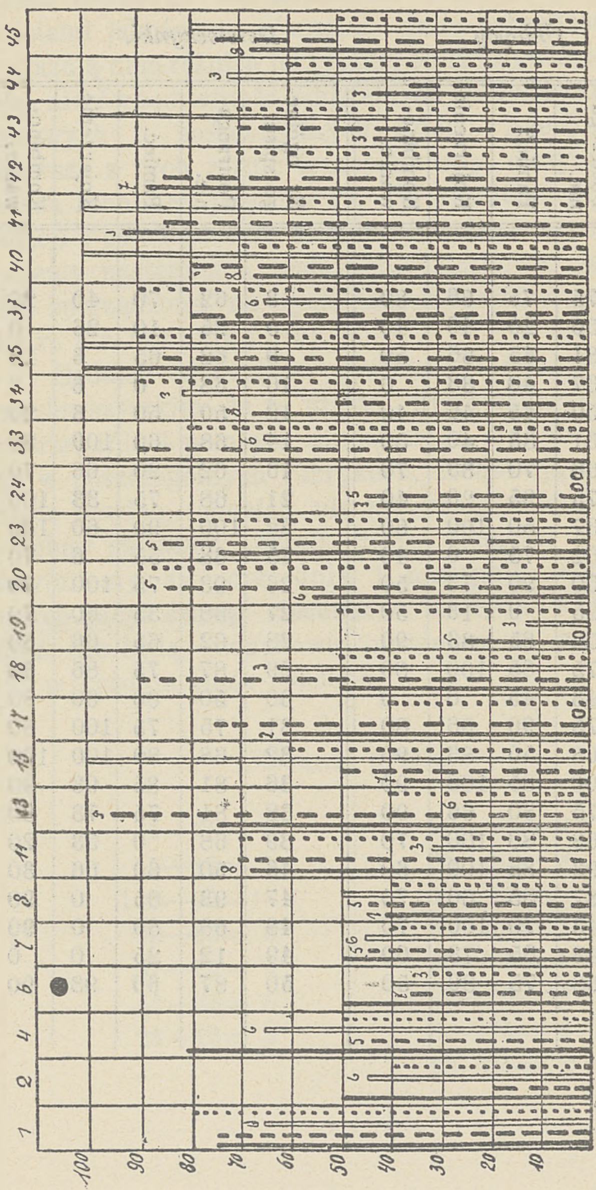
sunku 16:20:15:10, choć ilości te z natury rzeczy są ilościami jakościowo równemi. Inne natomiast liczby wykazują nam różnice faktyczne, bo rzeczywiście określają nierównomierność oddzielnych pierwiastków psychicznych u poszczególnych dzieci. Ażeby usunąć pierwsze z tych różnic transponujemy otrzymane ilości na rachunek procentowy. W rezultacie tej kombinacji i po odrzuceniu nierówności ułamkowych otrzymujemy następujące zestawienia liczbowe, jak również sporządzone na tych danych tablice graficzne. (Patrz str. 317, 318 i 319).

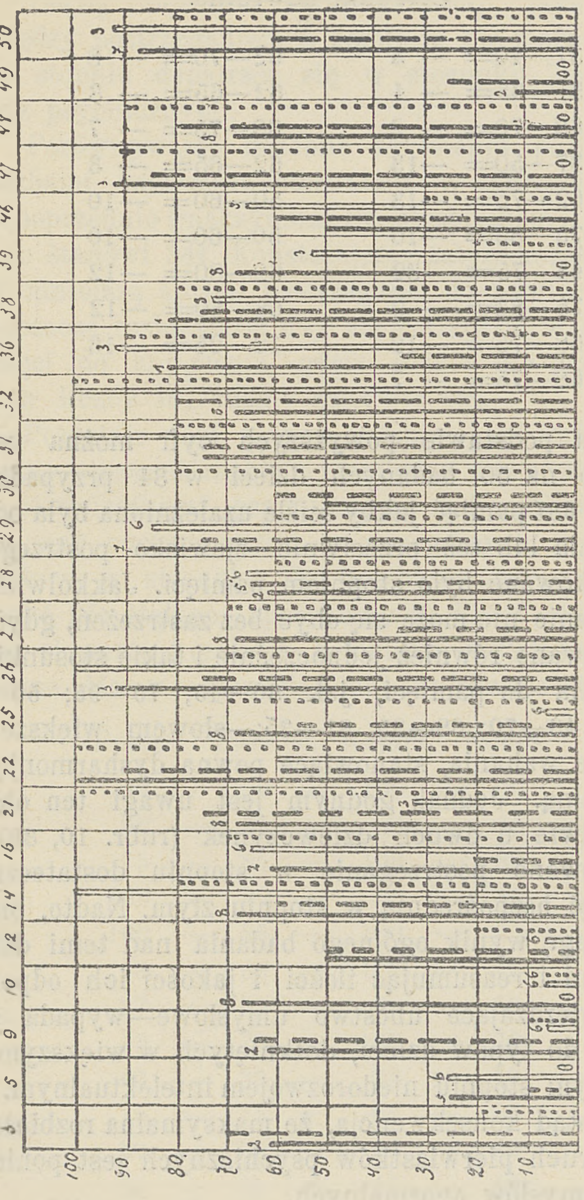
Badając dokładnie powyższe tablice, widzimy przedewszystkim, że te proste, które oznaczają miarę postrzegania i pamięci, zmniejszając się lub wydłużając w poszczególnych rubrykach, zachowują względem siebie pewien, chociaż nie matematycznie stały, ale podobny stosunek. Jeżeli liczby długości tych linji przyjmiemy za poprzednik i następnik, otrzymamy następujący szereg stosunków, których wykładniki, choć nie będą jednakowe (minimum 0, maksymum 13) w każdym razie podobne.

Stosunki proste.

75—75= 0	50—50= 0
50—45= 5	68—60= 8
100—90=10	100—90=10
93—85= 8	68—55=13
87—85= 2	75—75= 0
43—35= 8	87—75=12
25—10= 5	81—75= 6
	93—85= 8

	Chłopcy.					*Dziewczynki.*			
Nr. ogólnego spisu.	Postrzeganie.	Pamięć.	Kojarzenie.	Kombinowanie.	Nr. ogólnego spisu.	Postrzeganie.	Pamięć.	Kojarzenie.	Kombinowanie.
1	75	75	66	80	3	62	70	40	20
2	50	20	46	40	5	25	10	26	0
4	81	45	66	50	9	62	65	6	10
6	37	40	33	0	10	68	0	6	6
7	50	45	46	40	12	50	50	6	20
8	31	35	40	30	14	68	60	100	80
11	68	70	33	70	16	62	20	66	70
13	75	95	26	40	21	68	75	33	100
15	37	50	100	60	22	100	90	60	100
17	62	75	0	40	25	68	55	6	70
18	50	90	73	50	26	93	75	100	70
19	25	0	13	50	27	68	35	60	70
20	56	85	33	90	28	62	65	66	60
23	75	85	100	80	29	87	75	86	60
24	43	45	0	0	30	50	60	60	80
33	75	90	66	80	31	75	75	100	80
34	68	50	83	90	32	68	80	100	100
35	100	85	100	90	36	81	35	93	90
37	75	80	66	90	38	81	75	73	80
40	68	80	100	70	39	68	0	53	20
41	93	85	100	60	46	50	60	66	30
42	87	85	60	70	47	93	85	0	90
43	43	70	100	70	48	68	80	0	90
44	43	35	73	60	49	12	25	0	0
45	68	75	80	50	50	87	60	93	90


100
90
80
70
60
50
40
30
20
10


50
49
44
47
46
39
38
36
32
31
30
29
28
27
26
25
22
21
16
14
12
10
9
5
3
100
90
80
70
60
50
40
30
20
10

Stosunki odwrotne.

37—40= — 3	62—70= — 8
31—35= — 4	62—65= — 3
68—70= — 2	68—75= — 7
37—50= —13	62—65= — 3
62—75= —13	50—60= —10
75—85= —10	50—60= —10
43—75= —32	68—80= —12
75—84= — 9	68—80= —12
68—75= —12	12—25= —13
68—75= — 7	

Na podstawie powyższych cyfr można twierdzić, że na 50 badanych dzieci w 34 przypadkach czyli w 68% pamięć jakby ściśle uzależniona była od postrzegania lub też przeciwnie—zjawisko postrzegania uwarunkowane było stopniem pamięci. Jakkolwiek to twierdzenie nie może się obyć bez zastrzeżeń, gdyż zaobserwowano również jednocześnie i takie stosunki postrzegania do pamięci, jak 80—45; 75—95; 50—90; 56—85; 43—70; 68—35; 81—35;—słowem większe lub mniejsze wahania, stanowiące pewna dysharmonję intelektualną. Jednak godnym jest uwagi ten objaw, że zaledwie u dwuch dziewczynek (rubr. 10, 39) zaobserwowano postrzeganie w stopniu dostatecznym a pamięć bezpośrednią w stopniu złym. Nadto, biorąc pod uwagę wynik ogólnego badania nad temi dziewczynkami i reasumując ilości i jakości ich odpowiedzi, stwierdzające ubóstwo umysłowe—wypada zaliczyć je do typów dzieci, dotkniętych w większym lub mniejszym stopniu niedorozwojem intelektualnym. Logiczna stąd konsekwencja, że maksymalna rozbieżność tych dwuch pierwiastków psychicznych jest poniekąd cechą umysłów anormalnych.

Takiej zależności, takiej harmonji, jaka istnieje pomiędzy postrzeganiem a pamięcią nie można w równym stopniu dopatrzeć się w stosunku do innych władz psychicznych.

Porównywając liczebne określenia postrzegania z liczbami kojarzenia stosunków w zakresie przyjętym poprzednio (maksymum 13) otrzymujemy zaledwie 17, co stanowi 34%. Konstatujemy zatym korelację dwa razy mniejszą aniżeli postrzegania do pamięci. Większa jeszcze rozbieżność daje się stwierdzić w stosunku pamięci do kojarzenia, gdzie różnic nie przekraczających liczby 13, mamy zaledwie 20%.

Pozostaje nam zatym pytanie, jaki mianowicie liczebny stosunek zachodzi pomiędzy powyższemi trzema pierwiastkami psychicznemi a kombinowaniem. Otóż, przy porównywaniu poszczególnych tych pierwiastków w stosunku do kombinowania nie można określić nic stałego, spotykamy tu ilości zmienne jednym słowem, korelacje z małemi wyjątkami nieokreślone. Mamy naprzykład takie cyfrowe zestawienia:

Postrz.		Pamięć.		Kojarz.		Komb.
37	—	50	—	100	—	60
62	—	75	—	0	—	40
75	—	85	—	100	—	80
100	—	90	—	33	—	80
100	—	85	—	100	—	90
68	—	80	—	100	—	70
87	—	85	—	60	—	70
43	—	70	—	100	—	70
43	—	35	—	73	—	60
75	—	75	—	66	—	80
50	—	20	—	46	—	40
50	—	45	—	46	—	40

Postrz.		Pamięć.		Kojarz.		Komb.
31	—	35	—	40	—	30
68	—	70	—	33	—	70
68	—	60	—	100	—	80
62	—	65	—	33	—	60
75	—	75	—	100	—	80
81	—	75	—	73	—	80
12	—	25	—	0	—	0
87	—	60	—	43	—	90

Spotykamy tu wprawdzie niektóre cyfry zbliżone do siebie, ale zbliżenia te są zmienne i dotyczą coraz to innych kolumn i pewnej równoległości któregokolwiek z pierwiastków do kombinowania odnaleźć nie sposób. Natomiast inaczej się przedstawia kwestja w porównaniu sumarycznym, mianowicie, jeżeli pamięć i kojarzenie przyjmiemy, jako kompleks pierwiastków psychicznych i jego średnią arytmetyczną przeciwstawimy ilości określającej kombinowanie.

Przykład:

postrz. pam. kojarz. komb.

$$\frac{37 + 50 + 100}{3} = 62^1/_3 : 60$$

$$\frac{62 + 75 + 0}{3} = 45 : 40$$

Otrzymujemy tą drogą następujące stosunki, których różnice również nie przekraczają naszego maksymum, mianowicie:

średnia		kombinowanie	średnia		kombinowanie
62	—	60	38	—	40
45	—	40	47	—	40
86	—	80	35	—	30
74	—	80	57	—	70
95	—	90	76	—	80
82	—	70	53	—	60

średnia		kombinowanie	średnia		kombinowanie
77	—	70	83	—	80
71	—	70	76	—	80
50	—	60	12	—	0
72	—	80	80	—	90

Tego rodzaju operacje cyfrowe dają nam materjał faktyczny do zanotowania, że w konstrukcjach pewnych umysłów (40%) miara średnia postrzegania pamięci i kojarzenia niejako warunkuje w stosunku prostym czynność kombinowania; a zatym przeciętna sumy procesów psychicznych prostych służy nam pewną podstawą do wnioskowania o procesach więcej złożonych i inteligiencji wogóle.

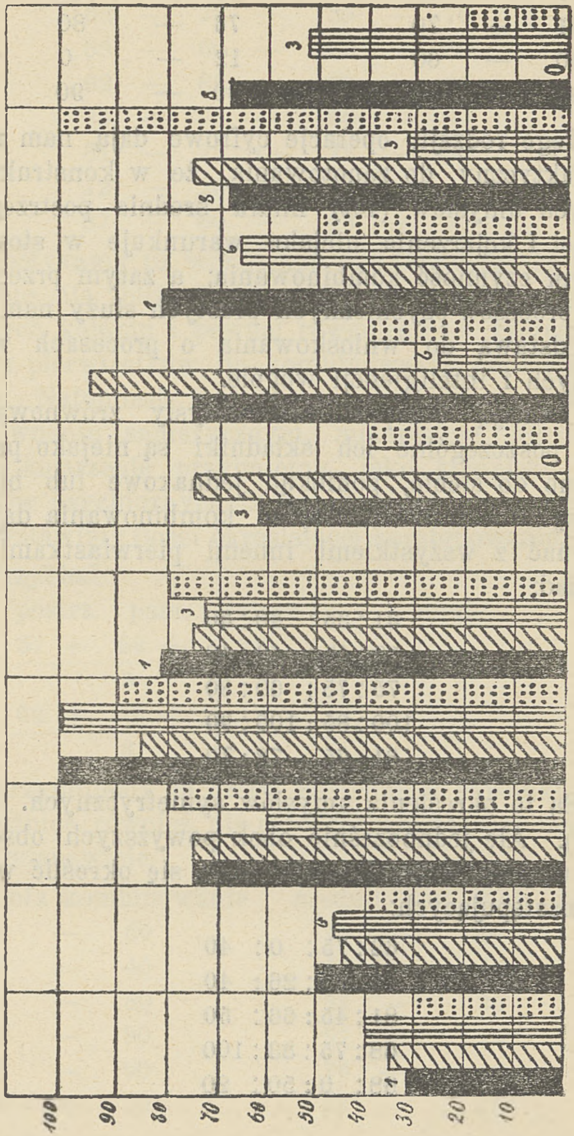
Istnieją bezsprzecznie umysły zrównoważone, gdzie poszczególne ich składniki są niejako proporcjonalne do siebie, poniekąd jednakowe lub blizkie. Przy tych warunkach stopień kombinowania daje się porównać z wszystkiemi innemi pierwiastkami, naprzykład:

31 : 35 : 40 : 30
50 : 45 : 46 : 40
75 : 75 : 60 : 80
100 : 85 : 100 : 90
81 : 75 : 73 : 70

Są to określenia umysłów symetrycznych. (Tablica 7). Ale jednocześnie obok powyższych obserwujemy umysły, które liczbowo dają się określić w cyfrach następujących:

62 : 75 : 0 : 40
75 : 95 : 26 : 40
81 : 45 : 66 : 50
68 : 75 : 33 : 100
68 : 0 : 50 : 20

Typy intelektualne.



Symetryczne. Niesymetryczne.

Tablica 7.

Są to indywidualności zupełnie odrębne, które do typów niesymetrycznych zaliczyć należy.

Nie biorąc pod ścisły rachunek mniejszych wahań cyfr, oznaczających wartość poszczególnych funkcji intelektualnych, na podstawie otrzymanych naszych rubryk wyraźnie i ze ścisłą dokładnością można określić różnice indywidualne umysłów badanych dzieci. Weźmy dla porównania następujące liczbowe probierze umysłów symetrycznych i niesymetrycznych.

$$12 + 25 + 0 + 0 = 37$$
$$25 + 10 + 26 + 0 = 61$$
$$31 + 35 + 40 + 30 = 136$$
$$50 + 45 + 46 + 40 = 181$$
$$75 + 75 + 66 + 80 = 290$$
$$81 + 75 + 73 + 80 = 309$$
$$100 + 85 + 100 + 90 = 375.$$

Skrócone i zaokrąglone ilości tych formuł dają nam stosunek, mianowicie: 3 : 6 : 13 : 19 : 29 : 30 : 37, który wykazuje gradację umysłów poszczególnych dzieci, począwszy od zacofanych w rozwoju do najzdolniejszych i najwięcej rozwiniętych. Wszystkie zaś pozostałe będą to typy pośrednie pomiędzy wskazanemi. Naturalnie w porządkowej tej segregacji trafiają się niektóre komplikacje i trudności, które tak czy inaczej trzeba rozstrzygnąć. Weźmy naprzykład dwa typy umysłów, które liczebnie dają się określić w ten sposób.

postrz.	pam. bezp.	kojarz.	kombin.
16 —	17 —	15 —	9
16 —	18 —	9 —	10.

Porównywając powyższe djagnozy, widzimy, że pierwsze dziecko odznacza się większą zdolnością kojarzenia, drugie zaś celuje pamięcią i kombinowaniem. Różnice te można uważać za minimalne a pierw-

szeństwo należy przyznać temu, po czyjej stronie przeważa pierwiastek inteligiencji ważniejszej.

Badając jedne składniki umysłu, niezależnie od tego można zaobserwować i inne właściwości psychiczne dziecka. Przyjrzyjmy się niektórym typom, zasługującym na uwagę ze względu na swoją wyraźną indywidualność, których sylwetki jasno zarysowują się na tle całego badania. Podaję tu rezultaty badania w oryginale.

Nr 6 [1]). Zygmunt B. lat 7 m. 3, syn robotnika.

Postrzeganie.	Pamięć bezpośr.	Kojarzenie.	Kombinowanie.	Uwaga.
1+	1—0	1—	1—biały	1) Brak myśli,
2—białe	2—4	2—	2—	2) odpowiedzi
3—	3—4 przesta-[wienie	3—	3—	odruchowe,
4—	4—0	4 nie [wiem	4 nie [wiem	3) automa-[tyzm
5—białe		5 szkoła	5—na gó-[rze	
6+		6 biały+	6—biała	
7—		7 białe—	7—czarna	
8—		8 czar.—	8—koń	
9—		9 szkoła+	9—czło-[wiek	
10+		10 biała—	10—szkoła	
11—nie [wiem		11 białe —		
12+		12szkoła—		
13—czarny		13szkoła—		
14—		14 szkolna—		
15+				
16+		15 furman-[ka+		

[1]) Patrz tabl. na str. 318, rubr. oznacz. Nr. 6.

Nr 33. Leopold B. lat 7 m. 7, syn robotnika.

Postrzeganie.	Pamięć bezpośr.	Kojarzenie.	Kombinowanie.	Uwaga.
1+	1—3	1 krzesełko, [podłoga	1—	1) Kojarzenie przez
2+	2—5	2 o	2+	styczność,
3+	3—4	3 ul	3+	2) poważny
4+	4—1	4 farba	4—	i mądry
5+		5 łąk	5+	wyraz oczu,
6+		6 krew	6+	3) siła reak-
7+		7 komin	7+	cji umiar-
8+		8 szkoła	8+	kowana
9+		9—	9+	
10+		10 skała	10+	
11+		11—		
12+		12 barwne		
13+		13—		
14+		14—		
15+		15 konie, [furmanka, [furman		
16+				

Nr. 43. Stanisława K. lat 7, córka robotnika.

Postrzeganie.	Pamięć bezpośr.	Kojarzenie.	Kombinowanie.	Uwaga.
1—	1—1	1—	1—	Po ciężkiej
2—	2—3	2—	2—	szkarlatynie.
3+	3—1	3—	3—	Głupkowata.
4—	4—0	4—	4—	Ciągle się
5+		5—	5—ma fu- [jarkę, za [lasem	śmieje bez przyczyny.
6—		6—	6—	

Postrzeganie.	Pamięć bezpośr.	Kojarzenie.	Kombinowanie.	Uwaga.
7—		7—	7—	
8—		8—	8—	
9—		9—	9—	
10—		10—	10—	
11—		11—		
12—bociany		12—		
13—		13—		
14—		14—		
15—		15—		
16—				

Otóż pierwsze z tych trojga dzieci, chłopczyk Z. to typ, uosabiający w stopniu wyższym pewne lenistwo myślowe, które naturalnie do przyczyn fizjologicznych odnieść należy. W sposobie jego reagowania uwydatniała się pewna krańcowość, odpowiadał momentalnie i bez sensu, lub milczał uparcie. Zmuszany wtedy do odpowiedzi w formie nakazu odpowiadał z determinacją: „czarne“ albo „białe“ lub też powtarzał automatycznie „nie wiem.“ Jedyną natomiast skuteczną podnietę stanowiły obrazy, których widok budził w nim prawdziwe zainteresowanie i wywołał w jego umyśle akcję psychologiczną, czego dowodem były odpowiedzi trafne i logiczne. Jednak wykazał i tu pewną jednostronność. Postrzegał przeważnie ilości rzeczy. Taka warunkowa wrażliwość i niestałość uwagi cechuje „głuptaków.“

Drugi z rzędu chłopczyk L. — to indywidualność biegunowo od pierwszej odmienna. Reaguje świadomie i z udziałem jawnej refleksji. Wszelkie podniety trafiały tu na grunt odpowiedni. W kierunku repro-

dukcji odtwórczej jakby celowo wykazał umiejętność różnych rodzajów skojarzeń, mianowicie: skojarzeń przez styczność, dźwiękowych, logicznych. Brak skojarzeń z takiemi wyrazami, jak „jeść“, „wstawać“, „uczyć się“ tłumaczyć wypada tylko naturalnym zmniejszeniem się sprawności ośrodków mózgowych, wskutek wysiłku. Stan taki trwał krótko, poczym umysł powracał do poprzedniej równowagi. Jest to typ prawdziwie normalny.

Analiza natomiast umysłu dziewczynki S. odsłania wiele cech własciwych typom patologicznym, pomimo, że bezustanny uśmiech, rozlany na jej fizjonomji jakby maską ukrywał intelektualne ubóstwo, nadając jej wygląd normalny. Uśmiech ten jednak nie mógł być nastrojowym, lecz tylko pewnym szeregiem odruchów, stanowiących dziwny kontrast z istniejącym stanem apatji. Podniety żadne nie skutkowały, zmysły jakby pogrążone w stan nieświadomości. Ale nastaje pewna psychologiczna metamorfoza. Charakterystycznym i godnym uwagi jest w danym razie ten fakt, że apatja znika i dziecko staje się wrażliwym: daje jedną i drugą odpowiedź trafną. Niestety stan taki trwa bardzo krótko, poczym znowu nastaje długa pauza bezświadomości. Stan wrażliwości umysłowej powtórzył się dwa razy w ciągu badania, co dało możność stwierdzić, że dany objekt postrzega różnice przestrzeni i niektóre kolory. Pamięć bardzo ograniczona, zdolności kojarzenia i kombinowania brak absolutny. Będzie to zatym typ pośredni pomiędzy idjotą a głuptakiem.

Z przytoczonych tu porównań widzimy, jak wielkie i różnorodne są indywidualne różnice umysłów nie tylko w ich ogólnych konturach, ich tle, ale i pewnych subtelniejszych odcieniach. I nie tylko te dzieci

stanowią kontrast. Gdybyśmy chcieli porównywać w ten sposób wszystkie dzieci badane, znaleźlibyśmy napewno więcej różnic niżeli podobieństw. Nadto w rezultacie ogólnego przebiegu niniejszych badań widzimy różnice matematycznie określone niektórych prostych i złożonych procesów psychicznych, na których podstawie badane dzieci można dzielić na grupy według ich stopnia inteligiencji. Wszystkie te wnioski uwarunkowane i poparte były cyframi.

Ale mimo to nasuwa się pytanie, czy rzeczywiście na podstawie jednorazowego (w przeciągu kilkunastu minut) badania można otrzymywać te matematyczne pewniki do budowania na nich określeń, wniosków i ocen psychometrycznych, czy nie jest to tylko piękną teorją, opartą na zręcznym operowaniu szeregiem cyfr, konstruujących nasze djagnozy?

Kategoryczna odpowiedź na te pytania—zdaje się trudna, tymbardziej kiedy chcemy stosować cyfry, jako miary do oceny tak subtelnych zjawisk, jakiemi są procesy psychiczne. Powiem jednak, że nie wykluczając ewentualnych pomyłek, zmierzyć jakość umysłu w pewnych granicach prawie dokładnie można.

Dziś, kiedy piszę niniejsze sprawozdanie, upłynął już rok od czasu moich badań i wiele z badanych dzieci uczyło się przez ten czas w szkole. Jestem przeto w możności powyższe moje twierdzenia poprzeć pewnemi dowodami, mianowicie: porównywam w tym celu djagnozy badań z opinją o tych dzieciach nauczycielki, na podstawią całorocznej obserwacji.

Nr 14 [1]) Marja B. Djagnoza badania 11—12—15—8; czyli zdolności średnie.	Ocena obserwatora. Przy pamięci miernej a zdolnościach bezporównania większych okazała bardzo szybkie postępy w nauce. Pracowite, staranne i zamiłowane w nauce dziecko.
Nr. 32. Janina P. Djagnoza badania 13—15—11—8; zdolności więcej niż średnie.	Zdolności duże, zwłaszcza do arytmetyki, bystrość w orjentowaniu się, pewność siebie w odpowiedziach; pamięć średnia. Zamiłowanie do nauki i staranność również średnia. Postępy dobre.
Nr. 5. Henryk K. 16—17—15—9; zdolności wielkie.	Inteligentny chłopczyk, lubi myśleć — rozumnie odpowiada. Mało okazywał jednak starania w pracy piśmiennej.
Nr. 49. Stanisława K. 2—5—0—0; zdolności złe.	Dziecko idjotyczne bez wyglądu głupkowatego. Postępów żadnych — myśleć nie może. W mechanicznych zajęciach również nie robi postępów.

[1]) NN ogólnego spisu badanych dzieci.

Zgodność tych zestawień—to pozytywny dowód, że metoda nie zawiodła. Przeciwnie, okazała się dobrym probierzem do zbadania i oceny inteligiencji dzieci. Być może, że poszczególne testy, co do ich treści i konstrukcji nie są ostatnim wyrazem doskonałości, wiele będzie można w nich poprawić, jednak ogólna ich koncepcja była mniej więcej praktyczną do osiągnięcia zamierzonego celu.

Nie podlega wątpliwości, że doskonałość pod względem logicznym i konstrukcyjnym testów nie jest jeszcze alfą i omegą na drodze do otrzymania dobrych rezultatów. Badania te wymagają wielkiej sumienności ze strony eksperymentatora, jak również pedantycznej ścisłości w notowaniu odpowiedzi dziecka. Szczere zamiłowanie, gruntowna znajomość teoretyczna przedmiotu, opanowanie całkowite techniki czyli znajomość praktyczna metody, a co najważniejsza posiadanie zmysłu obserwacyjnego, jako środka do umiejętności poznawania i odróżnienia subtelnych odcieni poszczególnych umysłów — oto najważniejsze warunki, na których polega doskonałość i trafność wyników badań. Wszelki zaś dyletantyzm może prowadzić do wprost przeciwnych rezultatów.

Tyle o metodzie samej, jako o środku, który mniej więcej został sprawdzony. Pozostaje nam zatym kwestja jego realizacji czyli praktycznego zastosowania. Otóż, obok doniosłego znaczenia czysto teoretycznego w dziedzinie znajomości psychiki dziecka, celem praktycznym na najbliższą metę badań psychometrycznych jest indywidualizacja szkoły. Ideał ten, któremu hołdował już Pestalozzi, pojęty w najszerszym znaczeniu, jest niemożebny do osiągnięcia, jak niepodobieństwem jest stosowanie prawie do każdego dziecka specjalnej metody, co równałoby się negacji i zniesieniu wszelkiego nauczania zbiorowego; jednak moż-

naby w tym kierunku zrobić wielki krok naprzód. W jakimże przeto zakresie i na jakim terytorjum mamy stosować tę indywidualizację. A oto w dzisiejszych szkołach ludnych. Mamy dziś szkoły, (do takich należą szkoły fabryczne i miejskie) które przyjmują rok rocznie nawet po 200 nowych dzieci w wieku 7 — 8 lat. Wobec praktykującego się dotychczas systemu dzieci te bywają dzielone na pojedyńcze równoległe grupy, bez względu na różnice indywidualne. Praktyka wykazuje, że skutki takiego stanu rzeczy są najgorsze.

Wyobraźmy sobie, że w klasie obok dzieci, których zdolności umysłowe mogą być określone mniej więcej formułą 31 : 35 : 40 : 30 znajdują się inne o zdolnościach takich jak 68 : 80 : 100 : 70. Nie jest to jeszcze anomalją krańcową, jednak i wobec niej najsubtelniejsza metoda okaże się niewystarczającą. Modyfikacja zaś tej metody w kierunku najsłabszych i najzdolniejszych uczniów nie odegra roli nawet paljatywu nie tylko środka: nie natchnie pierwszych a zrazi drugich, słowem — obydwie strony zadowolić w tym razie nie sposób, jak nie sposób nakarmić żółwia i pegaza jednym rodzajem strawy. Taki stosunek o ile trwa w szkole, jest absurdem wobec logiki a ignorancją w obliczu dzisiejszej pedagogiki.

Dziś, kiedy przy pomocy metod eksperymentalnych z łatwością i dokładnie określać można stopień inteligiencji dziecka [1]), rozklasyfikowanie dzieci nowo przyjętych do szkoły na grupy indywidualne i celowo dobrane winno stać się jednym z zasadniczych postulatów pedagogicznych.

F. Jaros.

---

[1]) Nie możemy się nie zastrzec, że podobne twierdzenie, w tej formie mianowicie, uważamy co najmniej za przedwczesne. *Red.*

Kilka uwag o pisowni polskiej.[1])

Kwestja pisowni polskiej, jej ustalenia i zasad, na których powinna się opierać, w ostatnich czasach znowu zaczyna budzić żywe zainteresowanie. Początek temu nowemu zajęciu się sprawą pisowni dały „Uchwały Sekcji Ortograficznej Zjazdu Rejowskiego“ (1905 r.), które wraz z objaśnieniami i wnioskami Komisji Językowej Akademji Umiejętności w Krakowie zostały wydane w r. 1907 w broszurze p. n. „Sprawa reformy pisowni polskiej.“ Uchwały Zjazdu Rejowskiego, jak wiadomo, przyjęły z małemi zmianami pisownię, której zasady zostały wyłożone przez prof. A. A. Kryńskiego w „Gramatyce polskiej“ i w oddzielnej broszurze (mającej kilka wydań; ostatnie z r. 1910 z uwzględnieniem Uchwał Zjazdu Rej.). Zdawałoby się, iż orzeczenie najwyższej w danym przedmiocie powagi, Komisji językowej Ak. Um. powinno było rozstrzygnąć wszelkie wątpliwości i raz na zawsze ustalić tak bardzo pożądaną jednolitość naszej pisowni. Niestety jednak, ponieważ Akademja uchwałom Zjazdu Rejowskiego sankcji swej dotychczas nie udzieliła, sprawa pisowni dla wielu rozstrzygniętą nie została. W ten

---

[1]) Z powodu broszury prof. O. Balzera. Jeszcze o punktach spornych pisowni polskiej. Lwów 1910 r. str. 102 in 8°.

sposób zwolennicy dawnej pisowni akademickiej, której zasady zostały ogłoszone w „Uchwałach Akademji w sprawie pisowni polskiej“ w r. 1891, starając się jej byt i powagę zachować, walczą przeciwko pisowni zreformowanej, a polemika, niestety, przybiera niekiedy formy bardzo namiętnej dyskusji, do której niektórzy w celu większego jej rozognienia usiłują wprowadzić pierwiastek społeczno-stronniczy. W roku ubiegłym ukazał się na łamach lwowskiego „Głosu Polskiego“ protest przeciw nowej pisowni; w tymże roku p. K. Appel w „Wychowaniu w domu i szkole“ (str. 2—18), umieścił artykuł, w którym z całą stanowczością broni pisowni z r. 1891. Sprawą pisowni zajął się również prof. O. Balzer, ogłaszając wymienioną w nagłówku broszurę.

Zasłużony i znakomity badacz prawa polskiego jest stanowczym zwolennikiem dawnej pisowni akademickiej; muszę jednak podkreślić, że omawia pisownię „pp. reformatorów“ z godnością i powagą. W broszurze swej porusza prof. B. następujące zagadnienia pisowni polskiej: 1)*-ja* czy*-ia,-ya?* (str. 10-50), 2)*-im,-ym,-imi,-ymi* czy *em,-emi?* (str. 51-62), 3)*-gie-kie* czy *ge-ke?* (str. 63—72), 4)*-szy* czy*-łszy* (str. 73—99).

Prof. B. stara się uzasadnić pisownię wyrazów typu *Azja, Juljusz, akwarjum* przez*-ya,-ia,-yu,-iu*-na podstawie ich wymawiania i budowy, niestety jednak wyniki rozumowań szan. prof. nie posiadają siły przekonywającej. Według prof. B., wyrazy *Azja, manja* należy pisać przez *-ya, -ia,* ponieważ przed końcową zgłoską *-ja* „występuje głos *-i-(y)* w stanie redukcji“ (str. 17). Gotów jestem na chwilę przypuścić, że najwybitniejsi współcześni językoznawcy polscy mają zbyt mało wyrobiony zmysł słuchu, przypuszczam na chwilę, iż zdanie wygłoszone przez pierwszorzędnego znawcę gwar polskich, a więc żywego języka mówio-

nego, prof. K. Nitscha „że z punktu widzenia dokładnego oddania mowy pismem tylko pierwszy sposób (t. j. *-ja, Islandja, pasja, Azja*) jest uzasadniony„ (Mat. i Prace Kom. Jęz. IV, str. 411), jest fałszywe; stańmy na chwilę na stanowisku prof. B. i przypuśćmy, że istotnie „słyszy się jeszcze osobno *-i* (*-y*), oddzielone od *a*“ (str. 13), to jednak i w takim razie pisownia *-ya, -ia* nie byłaby niczym usprawiedliwiona; powinnibyśmy raczej wrócić do pisowni prof. L., Malinowskiego *-yja, -ija*: nie odtwarzałaby ona dokładnie wymowy, ale przynajmniej byłaby konsekwentną, bo kto oznacza graficznie głoskę „w stanie redukcji“ (samogł. *-i-* (*-y-*), ten tymbardziej powinien oznaczać za pomocą oddzielnej litery głoskę zupełnie wyraźną, mianowicie spółgł. *-j-*, a więc powinien pisać *Azyja, manija*. Lecz dzieje się rzecz dziwna: prof. B. słyszy nieistniejącą fonetycznie samogłoskę *-i-*(*y*), wyraźną natomiast zupełnie spółgłoskę *-j-* postrzega w stanie redukcji, twierdząc, że „rozziewowe *j* straciło na sile i wyrazistości“ (str. 22). To jednak dowolne redukowanie „siły i wyrazistości“ „rozziewowego“ *j* nie ratuje bynajmniej pisowni *-ya, -ia*, i prof. B. na str. 23 sam przyznaje, że ze stanowiska fonetycznego „obie teorje są sobie równe co do wartości“, ponieważ „z obu sąsiadujących głosów *i*(*y*) tudzież *j*“ jedna uwzględnia „pierwszy, nie wyrażając drugiego osobnym znakiem, o tyle naodwrót zwolennicy pisowni zmodernizowanej liczą się tylko z głosem drugim, pomijając piorwszy.“

Nie mogąc uratować pisowni *-ya, -ia* właściwościami wymawiania, stara się prof. B. uzasadnić ją względami graficznemi i morfologicznemi; lecz dowodzenia sz. prof., przypuszczam, nie przekonają nikogo, kto bez uprzedzenia, ze stanowiska językoznawczego, będzie rozważał omawianą sprawę. Chcąc usprawiedliwić nieoznaczanie w pisowni *-ya, -ia* „rozziewowe-

go,“ „pozbawionego siły i wyrazistości“ głosu *j*, prof. B. powołuje się na analogję takich wyrazów, jak *żmii*, *twoi*, *moim* (str. 23). Ależ analogja tu jest tylko pozorna: jak widać z przytoczonych przykładów, spółgłoski *j*, położonej między dwiema samogłoskami nie oznaczamy tylko wtedy, jeżeli następująca po spółgłosce *j* jest *-i*, a to dlatego, że w grafice polskiej litera *i* oprócz dwuch znanych ma jeszcze trzecie znaczenie, mianowicie w przedsłowiu zawsze i wśródsłowiu w pozycji po samogłosce oznacza połączenie dźwięków *j*+*i*, np. *imię* = fonet. *jimie*, *twoi* = fonet. *twoji*. Widzimy więc, że uzasadnianie pisowni *-ya*, *-ia* na podstawie rzekomo analogicznej pisowni *żmii* i t. p. jest oparte na nieporozumieniu. Powoływanie się na analogję dwugłosek *au*, *eu*, w których rzekomo „zredukowana samogłoska *-u* bywa wyrażana w piśmie, wynika również z bardzo poważnego nieporozumienia, ponieważ dwugłoski *au*, *eu* nie są „połączeniem jednej (pierwszej) pełnej z drugą, zredukowaną samogłoską“ (str. 23), lecz połączeniem samogłoski zgłoskotwórczej z niezgłoskotwórczą, a przecie roli, jaką odgrywa samogłoska w sylabie, nie można mieszać z jej iloczasem.

O ile powoływanie się na analogje graficzne oparte było na nieporozumieniu, o tyle dowodzenia morfologiczne sz. autora są pozbawione wszelkiej podstawy naukowej. Na str. 23 prof. B. pisze: „opuszczenie *j* dotyczy tylko głosu nieistotnego, w budowie wyrazu przydatkowego; natomiast pisownia *-ja* opuszcza organiczny składnik wyrazu (zakończenie osnowy), zatrzymując tylko głoskę rozziewową“, to znaczy taką, która rozwija się fonetycznie po *-i* (*-y*) przed następującą samogłoską. Że tak nie jest, że spółgłoska *j* jest „organicznym składnikiem“ osnowy, dostatecznie powołać się na wyrazy takie, jak *Maryjski* (obok *Marja*),

komedyjka (obok *komedja*), *lilijka* (obok *lilja*). W wyrazach tych spółgłoska *j* występuje przed spółgłoską, gdyby więc była rozziewowa,—„traciłaby rację bytu.“ Rzecz oczywista, że spółgłoska *j* stanowi w danych formacjach część nieodłączną osnowy, jak tego dowodzą oprócz przytoczonych wyrazów pochodnych polskich, odpowiednie wyrazy greki i łaciny, skąd je zapożyczyliśmy. Odnoszące się tutaj wyrazy greckie i łacińskie, jak naprz. μανία, σοφία, *remedium*, *ratio* mają przyrostki wyrazotwórcze, odpowiadające pra-indoeurop. z jednej strony *-i̯o-*, *-i̯ā-* | *-ii̯o- ii̯ā*, z drugiej strony *-t(i)i̯on*) (patrz Brugmann, Grundriss[2] II, 1, str. 182 i nast. i 312 i nast., patrz także w tej sprawie F. Šommer. Handbuch der lat. Laut- u. Formenlehre, § 93,2). Gdybyśmy dalej chcieli konsekwentnie wyciągnąć wnioski z dowodzenia, że wyrazy *Marja*, *religja* dlatego należy pisać *Marya*, *religia*, ażeby zachować wspólność ich osnowy z przymiotnikami *maryjski*, *religijny*, powinnibyśmy byli wprowadzić do naszej grafiki litery *ь*, *ъ* na oznaczenie tych pra-słow. zredukowanych samogłosek, które w języku polskim, jak wiadomo, albo zanikały albo też, zachowując się, rozwijały się w *'e*, *e*, powinnibyśmy przeto pisać: *pьń*, *pьniak*, gdyż inaczej stosunek *pień pniak* będzie niewyraźny. Ale pomijając nawet te, zbyt może daleko posunięte, wnioski, pisownia *-ya*, *-ia* nie ocali przejrzystości osnów, bo zachodzi pytanie, skąd w wyrazach pochodnych *maryjski*, *religijny* wzięło się przed spółgłoską „rozziewowe“ *j*: pozycja przed spółgłoską wskazuje, że nie jest „rozziewowe,“ że jest przeto „składnikiem organicznym“ osnowy, a jeżeli tak, jeżeli *j* jest „organicznym składnikiem“ osnowy, to dlaczego mamy oznaczać tę spółgłoskę za pomocą oddzielnej litery w wyrazach takich, jak *maryjski*, *religijny*, *komedyjka*, pomijając ją w wyrazach *Marya*, *religia*, *ko-*

medya i t. p.? Widzimy więc, że zarzut postawiony „pisowni zreformowanej“ przez prof. B., mutatis mutandis można zastosować do pisowni *-ya*, *-ia*, gdyż i ona nie ratuje przejrzystości osnów; pisownia jednak *-ja* ma tę wyższość nad pisownią *-ya*, *-ia*, że, nie uwzględniając wszystkich składników osnowy, uzasadnionych *historycznie*, odtwarza dokładnie ich stan obecny; pisownia *-ya*, *-ia* jest zawsze niedokładna, czy będziemy ją rozpatrytrywali ze stanowiska historycznego, czy też stanu obecnego języka.

Uwagi moje, dotyczące pisowni *-ya*, *-ia*, jakkolwiek dość szczegółowe, nie wyczerpały bynajmniej wszystkiego, co autor napisał w tej sprawie na kilkudziesięciu stronicach; podkreśliłem tylko te punkty, które, według mnie, budziły najwięcej wątpliwości i wywoływały najpoważniejsze zarzuty.

Pisownia, nie rozróżniająca form rodzajowych w deklinacji zaimków rodzajowych i przymiotników jest, jak stwierdza sam prof. B., zupełnie słuszna i uzasadniona zarówno „etymologją,“ jak „dawniejszą praktyką ortograficzną“ (str. 56). Za pisownią *-ym*, *-em* nie przemawia tedy ani tradycja ortograficzna, ani zasada morfologiczna, można więc ją uzasadnić, jedynie powołując się na trzecią, istniejącą w naszej pisowni, zasadę fonetyczną. Do niej też ucieka się w swej argumentacji prof. B., na dowodzenie jednak sz. autora zgodzić się nie mogę, 1) dlatego, że sprzeciwia się intencji inicjatora pisowni *-ym*, *-em*, Kopczyńskiego, który zalecając pisownię *-ym*, *ém*, wyraźnie zaznaczył, że formy rodzaju nijakiego fonetycznie niczym się nie różnią od form rodzaju męskiego, bo wartość fonetyczna liter *y* (wzgl. *i*) i *é* jest taż sama lub prawie taż sama.

2) Z poglądami prof. B. nie mogę się zgodzić po drugie dlatego, że pisownia *-ym*, *-em* nie tylko nie

była fonetyczną dla Kopczyńskiego, lecz nie jest nią i dla nas. Nie przeczę, u niektórych osobników w pewnych poszczególnych wypadkach, pod wpływem pewnych czynników, których narazie określićbym nie umiał, wyraźnie słychać w wymowie końcówkę *-em*, ale nietylko w formach rodzaju nijakiego, lecz i męskiego. [1]) Chcąc przeto stosować zasadę fonetyczną z całą ścisłością, powinniśmy używać pisowni *-ym*, *em* promiscue dla obydwu rodzajów według zwyczaju, panującego przed reformą Kopczyńskiego. Pisownia, nakazująca rozróżnianie zakończeń rodzajowych *-ym*, *-em*, nie może być, jak widzimy, poparta ani tradycją ortograficzną, ani budową morfologiczną wchodzących tutaj w grę form gramatycznych, ani sposobem ich wymawiania, nie zgadza się przeto z żadnemi faktami realnemi, ani dawnemi, ani obecnie w języku istniejącemi, ani z faktami morfologicznemi, ani z faktami wymawiania. Pisownia natomiast, nie rozróżniająca zakończeń rodzajowych, o tyle przynajmniej liczy się z faktami konkretnemi, że 1) nie usiłuje dzielić tego, co jest z natury swej niepodzielne, nie tworzy dwuch kategorji z form morfologicznie jednolitych (zakończenie rodzajowe w dekl. przymiotn. i zaim. rodz.); 2) odtwarza wymowę najbardziej rozpowszechnioną, pomijając fakty zjawiające się tylko sporadycznie pod wpływem pewnych, ściśle dotychczas nieokreślonych czynników fonetycznych, a co najważniejsza, nie nadaje tym faktom poszczególnym jakiegoś specjalnego, niczym nieuzasadnionego znaczenia (form. rodz. nij.), z szeregu faktów fonetycznych nie tworzy kategorji morfologicznej.

Argumentacja przytoczona przez prof. B. na poparcie pisowni *ke-*, *ge-* przeciwko pisowni *kie-*, *gie-*, jest także bardzo mało przekonywająca, a o ile chodzi

---

[1]) Patrz, co o tym pisze K. Appel w artykule „W obronie tradycji żywej w języku i pisowni“ (Porad. język. r. 1910. N 5).

o szczegóły, wykazuje brak naukowego orjentowania się w zjawiskach językowych. Na str. 63 prof. B. pisze: „Jest teza, że we wszystkich wypadkach, w których rych po *g* lub *k* następuje głos *e*, należy go wyrazić (tak! nie *wyrażać*), jako miękki...“; Dla sz. autora, jak widać z przytoczonego ustępu, „miękką“ jest nie spółgłoska (*k'* lub *g'*), lecz samogłoska *(e)*! Cały ustęp (str. 65, 66), omawiający „najrozmaitsze funkcje zastępcze“ (!) spółgłoski *j* jest szeregiem nieporozumień, których rozwikłanie wymagałoby co najmniej trzy razy tyle miejsca, ile pomieniony ustęp zajmuje: *j*, według prof. B., „raz jest protezą przydechową np. *jałmużna (eleemosyna* [chyba *eleēmosynē*] *almosen*), innym razem głoską, usuwającą rozziew, np. *da-j-ę* (autor tak rozkłada ten wyraz zamiast *da-ję*, gdzie *-ję* zawiera przyrostek, odpowiadający pra-indo-europ. przyrostkowi *-i̯o-i̯e*), *Mary-j-a* (zamiast, jakby nakazywało współczesne poczucie budowy tego wyrazu, *Maryj-a*), innym razem dźwiękiem zastępczym (?), np. *ra-j-ca*, *mie-j-ski*... z *radź-ca*, *miest-ski* (tak!)“ Kilką wierszy niżej prof. B. jako argument przeciwko „miękkości“ *g* w takich wyrazach, jak *gieografja*, *gienerał* przytacza nawiasowo, że w „żadnym *ke-* czy *kie-* głos *j* nie występuje, jako zastępczy.“ Ale jest to rzecz zupełnie naturalna, bo dźwięczna spółgłoska *j* nie może we wchodzących tutaj w grę pozycjach występować zamiast spółgłoski bezdźwięcznej *k'*; natomiast wymiana spółgłosek *g'* | *j* jest zjawiskiem zupełnie zrozumiałym, ponieważ spółgłoski w procesach wymawianiowych zbliżają się do siebie nietylko *miejscem* artykulacji (obie są średnio językowe), lecz także tożsamością *sposobu* artykulacji (o ile chodzi o udział w niej wiązadeł głosowych).

Przytoczone tutaj fakty stanowią może szczegóły, ale szczegóły zbyt charakterystyczne dla omawianej broszury, a zarazem zbyt poważne ze względu na

przeznaczenie książki dla szerszej publiczności, abym je mógł milczeniem pominąć. Co się tyczy właściwej treści artykułu, to prof. B. bronioną przez siebie pisownię *ke-*, *ge-* opiera na tej samej podstawie, na jakiej „moderniści" uzasadniają swoją pisownię *kie-*, *gie-*: i prof. B., i „moderniści" apelują do zasady fonetycznej—piszcie, jak mówicie. Różnica między niemi polega na tym, że „moderniści," trzymając się wygłoszonej przez siebie zasady z całą ścisłością i przyjmując wszystkie jej konsekwencje, pisowni *kie-*, *gie-* nadają znacznie rozleglejsze granice od tych, które zakreśla jej prof. B. Broszura, wydana przez Kom. Język. Ak. Um. („Sprawa reformy pisowni polskiej") nie ruguje bezwzględnie pisowni *ke-*, *ge-*; dopuszczając jej stosowania w wyrazach przyswojonych z języków obcych obok pisowni *kie-*, *gie-*, Komisja językową chciała niewątpliwie uwzględnić chwiejność w sposobach wymawiania spółgłosek *k* i *g* w omawianych tutaj wyrazach przyswojonych, czyli z całą ścisłością wysnuła wszystkie konsekwencje ustalonej w danym wypadku zasady fonetycznej. Prof. B. natomiast, przeprowadzając w wyrazach przyswojonych z języków obcych bezwzględnie pisownię *ke-*, *ge-* (zupełnie uzasadnionej w takich wyrazach, jak np. *kefir*, *kelner*, *Keller*, *keramika*) staje w konflikcie z uznaną przez się zasadą fonetyczną. Chcąc uniknąć niekonsekwencji, stara się wmówić w czytelnika, że wyrazy takie, jak *Gierwazy*, *gieografja*, *algiebra* wymawiamy z „twardym" *g*. Przypuszczam, że każdy, kto bezstronnie te rzeczy traktuje, na podstawie własnej obserwacji spostrzeże, że tak nie jest, że w rzeczywistości wymawiamy *g'* („miękkie") i że przeto, stosując uznaną w danym wypadku przez wszystkich (i przez prof. B.) zasadę pisowni fonetycznej, należy pisać *gie-*.

Pisownia t. zw. imiesłowu zaprzeszłego przez *-szy* jest uzasadniona, jak wiadomo, zarówno właściwościa-

mi fonetycznemi, jak i morfologicznemi tej formy. Prof. Kryński w „Gramatyce“ swojej (wyd. 5, str. 392) pisze wyraźnie: „Wstawianie tutaj spółgłoski *ł* nie da się usprawiedliwić ani względami etymologicznemi, ani historją języka [1]), ani tym bardziej żadną pobudką głosowniową.“ Prof. Balzer pomimo to usiłuje dowieść, że właśnie ze wszystkich wyłuszczanych względów należy w formie imiesłowu zaprzeszłego stosować pisownię *-łszy*, podaje jednak argumentację tego rodzaju, że każdy, kto cokolwiek orjentuje się w zjawiskach głosowni i morfologji języków indo-europejskich, chociażby uznał słuszność bronionej przez autora tezy, nie mógłby przyjąć przytoczonych na jej poparcie dowodów.

Zacznijmy od dowodów fonetycznych. Według prof. B. „my dziś naprawdę nie tylko piszemy, ale i wymawiamy (w języku warstw wykształconych) *rzekłszy, strzegłszy*, jak wymawiamy *jabłko. rzekł, strzegł*, nie *jabko* (sic!), *rzek, rzekszy*“ (str. 76). Ośmielę się twierdzić, że „pod tym względem zdają się stanowczo mylić“ nie „pp. reformatorowie,“ lecz zwolennicy pisowni *-łszy*. W dźwiękach językowych, czyli zgłoskach, należy, jak wiadomo, rozróżniać ściśle dwa momenty: psychiczny, wyobrażenie danej głoski, czyli t. zw. fonemę, i moment fonacyjno-akustyczny, czyli wymawianiowo-słuchowy. W większości wypadków fonemie, jako wewnętrznemu, psychicznemu składnikowi głoski, odpowiada zewnętrznie pewna suma pracy wymawianiowej, dokonywanej przez narządy mówne, i powstający jako jej wynik fizyczny (akustyczny), dźwięk. Zdarza się jednak niekiedy, że fonemie ze-

[1]) Porownaj artykuł R. Pilata: Ueber das poln. part. praet. act. auf. *-szy* w Arch. f. slav. Phil. III, 67—76.

wnętrznie odpowiada zero pracy wymawianiowej i zero dźwięku. Głoska taka zewnętrznie, jako zjawisko fizjologiczno-fizyczne (wymawianiowo-słuchowe) nie istnieje, istnieje tylko w naszym zamiarze wymówienia jej, czyli jako fonema; mamy zamiar ją wymówić i ulegamy złudzeniu, że ją istotnie wymawiamy i słyszymy, ale to tylko złudzenie. Coś podobnego dzieje się przy czytaniu i słuchaniu. Czytając lub słuchając, ulegamy złudzeniu, że wszystkie powstające w naszej świadomości wyobrażenia dźwiękowe głosek są wywołane za pomocą odpowiednich wrażeń wzrokowych, wzgl. słuchowych. Jak jednak wykazuje analiza procesów czytania i słuchania, w rzeczywistości tak nie jest: czytając, nie wszystko widzimy; słuchając, nie wszystko słyszymy: pewna ilość wyobrażeń dźwiękowych głosek powstaje w naszej świadomości nie na podstawie wrażeń wzrokowych; względnie słuchowych, lecz drogą kojarzenia się z resztą wyobrażeń dźwiękowych, które się dostały do naszej świadomości drogą bezpośrednią, t. j. zostały wywołane przez odpowiednie wrażenia wzrokowe, względnie słuchowe. Tak jest w rzeczywistości, a pewność nasza, że słyszymy wszystkie głoski, wymawiane przez siebie lub innych, mówiących do nas, ludzi, opiera się tylko na złudzeniu. Tak samo rzeczy się mają i z wyrazem *jabłko*, w którym istnienie fenomeny *ł* wytwarza u nas złudzenie, że istnieje także wymawiana spółgłoska *ł*. To samo dzieje się w wyrazach *rzekłszy*, *spostrzegłszy* i t. p., naturalnie tylko dla tych, kto, zupełnie zresztą błędnie, uzależnia te formy od imiesłowu na *-ł*, *rzekł*, *spostrzegł* i t. p.). Widzimy więc, że w formach imiesłowu zaprzeszłego *ł*, jako dźwięku, niema, co najwyżej mogłoby ono tam występować, jako fenema. Gdybyśmy przeto chcieli w pisowni tych form stosować zasadę fonetyczną, powinniśmy

pisać *rzekszy*, *strzegszy*, bez litery *ł* tak, jak według tejże samej zasady, powinnibyśmy pisać *japko* (nie *jabko*, jak u prof. B.). Wymagania jednak zasady fonetycznej nie stałyby się w danym wypadku czynnikiem decydującym tak, jak nie stały się nim w pisowni wyrazu *jabłko*, gdzie zachowana została zasada etymologiczna, gdyby nie ta okoliczność, że, jak się niebawem przekonamy, pisowni *-szy* wymaga nietylko zasada fonetyczna, lecz także wzgląd na pochodzenie i budowę formy imiesłowu zaprzeszłego.

Fakty morfologiczne, na których prof. Balzer stara się uzasadnić pisownię *-łszy* są wysnute z założenia, które tylko dla prof. B. jest pewnikiem, dla lingwistów zaś (i dla Vondráka, na którego prof. B. się powołuje), twierdzę z całą stanowczością, jest w najlepszym razie bardzo wątpliwą i niepewną hipotezą, a właściwie bezpodstawnym przypuszczeniem. Prof. B. opiera całe swoje dowodzenie na twierdzeniu, że w formach staropolskich *rzekw*, *szedw*, *rzekwszy*, *szedwszy* [1]) spółgłoska *w* jest składnikiem „organicznym," i wskazuje dalej, że „głos *ł* jest tu zastępcą i następcą pierwotnego organicznego *w*, nad którym forma *rzek-szy* przeszła zupełnie do porządku dziennego" (str. 95). Twierdzenie swoje prof. B. opiera na rzekomo takimż samym twierdzeniu Vondráka, cytując odpowiednie miejsce z jego Vergl. Slav. Gram. (I, 496). Vondrák wprawdzie stawia, dość zresztą oględnie, hipotezę, że zakończenie *-vъ* było w epoce wspólnoty prasłowiańskiej właściwe nietylko osnowom samogłoskowym, jak naprz. prasłow.* *davъ*, st. cerk. słow. *davъ*, ale także osnowom spółgłoskowym, a więc rekonstruuje formę prasłow.* *vedvъ*, zaznacza jednak wyraźnie, że *v*

---

[1]) Formy te Pilat w cyt. art. nazywa „unorganische."

w formach z osnowami spółgłoskowemi jeszcze w epoce prasłowiańskiej pod wpływem przypadków zależnych, gdzie *v* nie było, zanikło; a kilka wierszy dalej mówi: „Man findet zwar im Aksl. Formen, wie *prostrъvъ,* im Ab. *četv, vzdvihvše, poklekv* u. s. w., es sind dies aber kaum *alte Überreste des einstigen -vъ, vielmehr machte sich hier das v der vokalischen St. geltend.*“ Z tych słów najwyraźniej widzimy, jak Vondrák tłumaczy zjawienie się *v* w formach imiesłowu zaprzeszłego, utworzonych od osnów spółgłoskowych w pomnikach poszczególnych, historycznie zadokumentowanych, języków słowiańskich. Dziwić się przeto wypada, że prof. Balzer, obstając przy „organiczności“ spółgł. *v* nietylko w formach takich, jak *rzekw,* ale nawet takich, jak *rzekwszy,* powołuje się na Vondráka. Jak traktuje Vondrák *v* w formach, odpowiadających polsk. *rzekw, szedw,* widać z przytoczonej cytaty; co się zaś tyczy form takich, jak *rzekwszy, szedwszy,* to sam prof. B. uważa je za „skostniałe miejscowniki,“ a w miejscowniku tak samo, jak i w innych przypadkach zależnych o *v* „organicznym“ mowy być nawet nie może, o tym nie wątpi nikt, nie wątpi i Vondrák, kiedy na tej samej 496 str. mówi, że: „In dem so entstandenen **vedvъ* ist aber wahrscheinlich das *v* unter dem Einflusse der übrigen Formen (vgl. z. B. den Gen. *vedъsa)* ausgefallen.“ W zdaniu tym Vondrák stanowisko swoje zaznaczył zupełnie jasno; wynika z niego, że 1) formy omawianego imiesłowu w przypadkach zależnych pierwotnie *v* wcale nie posiadały, 2) formy Mian. l. p., utworzone od osnów spółgłoskowych, wprawdzie niegdyś posiadały *v* tak samo, jak i formy, utworzone od osnów samogłoskowych, ale to *v* zanikło już w epoce prasłowiańskiej. Z tego wynika, że *w* w staropolskich formach *rzekw, szedw,* a tymbardziej w formach *rzekwszy, szedwszy* nie może być „przypomnie-

niem i zabytkiem prastąrej formy słowiańskiej“ (str. 95).

Do tego, co powiedziałem, nawiasowo dodam, że Brugmann (Grundriss, II § 451) zaprzecza pierwotności spółgłoski *v* w prasłowiańskim nietylko w formach przypadków zależnych, ale nawet Mian. i nietylko w formach z osnowami spółgłoskowemi, twierdzi bowiem, że język prasłow. z trzech praindo-europejskich postaci przyrostku imiesłowu „zaprzeszłego“ (part. perf. act.) *-u̯es-*, *-u̯os-*, *-us̄-* została uogólniona we wszystkich przypadkach postać niższego stopnia wokalizacji, czyli *-us-*, które w języku słow. fonetycznie rozwinęło się w *-ъs-*; stąd staro-cerk.-słow. formy *vedъ*, *nesъ* i t. p. są kontynuacją form pierwotnych; przyrostek zaś *-vъs-*, występujący w formach z osnowami samogłoskowemi, został abstrahowany z takich form, jak nprz. *byvъ* z **bhuu̯-us-*, gdzie *v* = **u̯* należało niegdyś do osnowy, w której rozwijało się fonetycznie po *ū* w pozycji przed samogłoską *ъ*. Jakkolwiek poglądy Vondráka i Brugmanna na pierwotną prasłow. formację imiesłowu „zaprzeszłego“ różnią się od siebie dość zasadniczo, to jednak ani jeden, ani drugi nie upoważnia nas bynajmniej do wysnuwania wniosku, że *w* w formach staropolskich *rzekw*, *rzekwszy* jest kontynuacją prasłow. „organicznego“ składnika omawianej formy. W ten sposób upada sama przez się tak sztucznie wzniesiona przez prof. B. budowa, a wraz z nią i zasadność pisowni — *-łszy*, „głos“ bowiem „*ł*“ nie „jest tu zastępcą ani następcą pierwotnego, organicznego *v*,“ bo „nie jest tu przypomnieniem i zabytkiem pierwotnej formacji słowiańskiej,“ lecz raczej, jak i staropolskie *w* (*rzekwszy*) wynikiem pewnego fałszywego, ze stanowiska nauki, skojarzenia wyobrażeń, uzależniającego formę omawianego imiesłowu od imiesłowu na *-ł*.

Stajemy tedy wobec zagadnienia, czy mamy w dzisiejszej racjonalnej pisowni uwzględniać te fałszywe, ze stanowiska naukowego, skojarzenie wyobrażeń. Trudno zaprzeczyć wobec faktów historycznego rozwoju naszej pisowni, że powstała ona samorzutnie w poczuciu językowym piszących, bez zewnętrznego wpływu doktryny gramatycznej, i że reguła Kopczyńskiego sama raczej jest wynikiem i wyrazem tego poczucia, nadającym prawu zwyczajowemu znaczenie prawa pisanego. Jak wobec tego faktu ma się zachować współczesny prawodawca, formułujący normy ortograficzne? czy ma iść za nieświadomym poczuciem piszących, czy też uwzględnić wyniki świadomej analizy naukowej? Dla mnie niema najmniejszej wątpliwości, że powinien wybrać tę drugą alternatywę, jakkolwiek na pierwszy rzut oka wydać się może, że staję w sprzeczności z dzisiejszemi poglądami na istotę zjawisk językowych. Język nie jest wyrazem uświadomionego myślenia analitycznego i kategorje językowe nie są bynajmniej wykładnikami kategorji logicznych; przeciwnie w języku odzwierciedla się cała rozmaitość nieprzerwanej fluktuacji procesów skojarzeniowych, właściwa nieuświadamianemu w zwykłych, powszednich warunkach myślenia. Dlatego też językoznawstwo współczesne, w przeciwieństwie do gramatyków starej daty, którzy w zjawiskach językowych doszukiwali się procesów logicznych, liczy się i uznaje za „prawidłowe“ nawet takie wyrazy, formy i zwroty językowe, które, ze stanowiska logiki i t. zw. prawidłowości gramatycznej, nigdy nie mogłyby być przyjęte, jako niezgodne z wymaganiami uświadomionej analizy myślowej. Nikt z zastanawiających się nad zjawiskami językowemi ze stanowiska nauki współczesnej, nie będzie skazywał na całopalenie takich rażących swoją nielogicznością zwrotów, jak naprzykład

większa połowa, kolorowa bielizna, czarne jagody są jeszcze czerwone, bo zwroty te powstały na podstawie pewnych, dających się ściśle określić skojarzeń i są w języku, jako bezpośredniej funkcji naszego powszedniego, nieuświadomionego myślenia, zupełnie uzasadnione, chociaż leżące u ich podstawy skojarzenia, ze stanowiska uświadomionej analizy, musimy uznać za fałszywe. Otóż zachodzi pytanie: skoro z takiego stanowiska traktujemy zjawiska językowe, dlaczego mielibyśmy inaczej postępować w stosunku do faktów ortograficznych? dlaczego i w kwestjach ortograficznych nie mielibyśmy liczyć się z t. zw. poczuciem językowym, t. j. nieuświadomioną analizą językową, chociażby to poczucie, w świetle uświadomionej analizy naukowej, okazało się błędnym? Oto dlatego, że istota jednych i drugich zjawisk jest zasadniczo różna i wymaga przeto zastosowania względem siebie zgoła odmiennych kryterjów wartościowania. Podstawą mowy jest nieuświadomiony, automatyczny przebieg procesów skojarzeniowych; podstawą wszelkiej pisowni jest czynność uświadomiona, świadome i celowe zwrócenie myśli rozbiorczej ku faktom językowym [1]). Wszak w grafice i pisowni odtwarzamy za pomocą pewnych znaków graficznych ich odpowiedniki fonetyczne i morfologiczne, musimy przeto z konieczności te odpowiedniki ustalić; dlatego też każdy twórca lub reformator pisowni z konieczności musi podjąć świadomą analizę faktow językowych (fonetycznych i morfologicznych). Ta zasadnicza różnica, zachodząca między istotą zjawisk naturalnego języka dźwiękowego a faktami sztucznego języka dźwiękowo-pisanego, wpływa na to,

---

[1]) Porównaj artykuł K. Appela: „W imię jedności pisowni.“ Wychowanie II, 3—18.

że względem jednej i drugiej kategorji zjawisk musimy stosować różne kryterja wartościowania: o ile w zjawiskach języka dźwiękowego, będącego funkcją nieuświadomionego, automatycznego myślenia musimy się liczyć nawet z fałszywemi, ze stanowiska uświadomionego myślenia logicznego skojarzeniami; o tyle przy rozbiorze faktów ortograficznych, będących wynikiem uświadomienia pracy myśli rozbiorczej, skierowanej ku zjawiskom językowym, musimy oceniać rezultaty tej pracy ze stanowiska kryterjów logicznych. Wszak z tegoż stanowiska oceniamy wartość wyników wszelkiej uświadomionej pracy myślowej, gdyż inaczej być nie może, w przeciwnym bowiem razie musielibyśmy uznać wszystkie teorje, poglądy i myśli bez względu na ich wartość logiczno-naukową, bo najniedorzeczniejsze nawet myśli są wynikiem pewnych skojarzeń wyobrażeniowych, mogą więc być uzasadnione ze stanowiska psychologicznego.

Z tego, co powiedziałem, wynika, że w kwestjach ortograficznych t. zw. poczucie językowe można uwzględniać tylko wtedy, kiedy zgadza się ono z wynikami świadomej oceny analityczno-naukowej. Atoli poczucie językowe pisowni imiesłowu „zaprzeszłego“ przez *-łszy* może istnieć w umyśle tylko tego, w czyjej świadomości nastąpiło błędne, jak już wiemy, skojarzenie formy tego imiesłowu z formą imiesłowu na *-ł*, trudno przeto zachowywać pisownię *-łszy*, nie zachowując jednocześnie reguły gramatycznej, którą i prof. Balzer uznał także za błędną. Sposób wymawiania i właściwości budowy morfologicznej wskazują natomiast na pisownię *-szy*, jako na jedynie uzasadnioną i przez to racjonalną.

Stanisław Szober.

Z LITERATURY.

Dr. Walter Libby. Doświadczenie nad nauczaniem języka obcego. (An Experiment in learning a foreign Langage). Ped. Sem. Nr. 1 str. 81—96.

Autor zastanawia się nad wynikami pracy Conradiego, który wykazał cyframi, jak małe postępy robią uczniowie w szkołach po roku uczenia się łaciny; nad pracami Schuytena (języki: francuski, angielski i niemiecki), A. Lay'a, Steinela i inn., przechodząc do próby, którą przeprowadził na grupie studentów, którzy znali już języki obce (łacinę, francuski i niemiecki), lecz nie władali językiem włoskim.

Test polegał na tym, że na lekcji, (która odbywała się każdego poniedziałku i to na pierwszej godzinie wykładu, co jest szczegółem ważnym, zważywszy wypoczynek niedzielny) pisano na tablicy, (a następnie począwszy od 3-ej lekcji, pisano na maszynie i kartki rozdawano studentom), na przeciąg czasu 20 min., 10 krótkich zdań w języku włoskim i dziesięć wyrazów, bez związku—poczym ścierano napis (lub zabierano kartki). W ciągu tych 20 minut zdania i wyrazy były przeczytane, przetłumaczone i zapamiętane. Na piątej i szóstej lekcji wybrano zamiast zdań dziesięciowierszowe cytaty z Piekła Dantego, na siódmej i ósmej lekcji użyto jako testu 11 frazesów operowych (popularnej piosenki). We środę kazano wszystkim napisać te sentencje, zdania i wyrazy, które zapamiętali z poprzedniej lekcji—poczym, kazano je porównać z kartkami z z poprzedniej lekcji, przełożyć i poprawić pamięciowo. Kartki, z zapamiętanym wykładdem, jako materjał statystyczny zachowano, by sprawdzić, jaką rolę gra tu: pamięć i wyobraźnia.

Wszystkie kartki, zebrane w ciągu ośmiu lekcji, dowiodły, że początkowo szczególniej lepiej utrwalają się zdania niż oddzielne wyrazy.

Z początku też, szczególniej u kobiet, wyobraźnia grała większą rolę niż z czasem, przy lepszym objęciu przedmiotu i szybszym utrwalaniu wyrazów. Zamiast wyrazów zapamiętanych, istotnych, kobiety w większej liczbie improwizowały wyrazy włoskie. Stosunek ten da się wyrazić w ten sposób: np. mężczyźni wyrazów skomponowali: 11, 5, 1; kobiety: 9, 8, 10, 14 i t. p.

W samym sposobie uczenia się i zapamiętania wyróżniła się indywidualna pamięć: wzrokowa i słuchowa. Okazało się, że pewna część uczniów nie była w stanie zapamiętać wyrazów i zdań, gdyż nie mogła ich powtarzać głośno dopóty, dopóki pamięć ich nie utrwali.

Autor dochodzi do wniosku, że przedewszystkim należy indywidualizować uczniów i nie stosować jednego i tego samego typu w nauczaniu języków obcych. Praca jego wykazała typy: wzrokowy i słuchowo-ruchowy, typ imaginacyjny, twórczy, typ tych, których większość zapamiętywała myśl: zdanie, sentencję, wreszcie typ słownikowy, dla którego wyraz oderwany rytmem swym czy dźwiękiem utrwala się w pamięci.

Tego rodzaju testy — próby, mogą w wielu razach rozjaśnić niejeden dotąd niezrozumiały problemat, np.: małe postępy w nauce obcych języków w szkole średniej.

A. G.

Książki dla młodzieży.

K. Łukaszewiczówna. „Serdeczni przyjaciele.“ Przekład M. Morawskiej w opracowaniu S. Karpowicza. Gebethner i Wolff. 1911, str. 68.

Jeszcze jedna historja o grzecznych dzieciach. Dwie dziewczynki, sierotki, bardzo kochają starą babunię, swoją nianię. Jedna z nich żywszego usposobienia była mniej grzeczna, lecz tylko chwilowo. Niania, czując się coraz słabszą pod brzemieniem lat, na własne żądanie zostaje przyjęta do przytułku. Dziewczynki są zrozpaczone tą rozłąką, jedna z nich przypłaca ją chorobą. Babunia powraca do swych pupilek i wraz z nią wraca wesołość do serdecznych przyjaciół. Kto obcuje z dziećmi, wie, że te bardzo grzeczne dzieci, łatwo poddające się tresurze, najczęściej są żałosne; przedstawione w książkach—są nudne. Opowiadanie „Mateusza“, przeczytane w szkole rówieśnikom Witka (mały przyjaciel Mateusza) nie wzbudziło zainteresowania, pomimo, że forma opowiadania jest prosta, swobodna.

Wł. Gacki.

Zofja Urbanowska. „Księżniczka.“ Wydanie 4. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1911, str. 317.

Helenka Orecka, córka niedołężnego poczciwca i rozkapryszonej, próżnej histeryczki, kwalifikująca się na pannę na wydaniu „z dobrego domu,“ uposażona w aspiracje światowe i prócz urody — w nic ponadto, w przeddzień bankructwa rodziców, na skutek własnej prośby, motywo-

wanej chęcią niesienia pomocy rodzicom, zostaje przyjęta, w charakterze pracowniczki biurowej, przez p. Radlicza, przemysłowca, przedstawiciela pracy organicznej. Przeniesiona do środowiska ludzi pracy, stwierdza niebawem, że nic nie umie, o niczym nie ma pojęcia. Wstępuje w nowe życie: prób, doświadczeń, zawodów, wyrzeczeń, bolesnych upokorzeń. Bo też autorka nie szczędzi Helence morałów; część ta jest niemi przeładowana, aż do znużenia. Jest to właściwie popularny wykład programu pracy organicznej. Żywsze, bardziej badawcze umysły nie znajdą dla siebie karmu w tego rodzaju lekturze. Naukę przyśpiesza i ułatwia uczuciowość i wrażliwość Helenki. Ładna jest scena pomiędzy niewidomym dziadkiem i Helenką (rozdział XX). Opowiadanie staje się żywszym i bardziej zajmującym w części „Na przebój,“ gdzie Helenka, wolna już od morałów, zmężniała przez współżycie z rodziną Radliczów, zahartowana, zdaje egzamin dojrzałości z własnej inicjatywy i na własną rękę usiłując wyratować rodziców z rozpaczliwego położenia majątkowego. Uświadomiona o obowiązkach obywatelki, świadoma wartości swych uczuć—zostaje narzeczoną młodego Radlicza. Cała powieść utrzymana w pogodnym nastroju. Cień ponury rzuca sylweta tego wydziedziczonego, co „jak zbój, skrada się pod płotem, wygraża pięścią Radliczom, żebrak w sile wieku,“ w końcu — podpalacz; osobistość ta przedstawiona jednostronnie, pozostawiona w cieniu, może suggerować fałszywe pojęcie o istocie zjawiska.

Wł. Gacki.

Przegląd czasopism.

Wychowanie w domu i szkole. R. IV. Zeszyt 3. (Marzec 1911.)

Treść: L. Z. „W dążeniu do reformy"; H. S. „Jeszcze o zegarku"; Dr. J. Joteyko „Pamięć a inteligiencja u dzieci"; M. L. Librachowa „Szkoły nowego typu w Niemczech"—mowa o szkołach Dra Hermanna Lietza; A. Grudzińska „Z ruchu pedagogicznego w Ameryce"; A. Szycówna „Z ruchu pedologicznego."

Z wychowania domowego: Odpowiedź na kwestjonarjusz w sprawie zabaw dziecięcych.

Recenzje, przegląd czasopism i inne rubryki stałe.

W numerze tym znajdujemy sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego za rok 1910.

Wychowanie w domu i szkole. R. IV. Zeszyt 4. (Kwiecień 1911).

Treść: L. Z. „W dążeniu do reformy" (Dokończenie); M. Kridl „Ustęp z „Kursu literatury polskiej w. XIX"; Dr. J. Joteyko „Pamięć a inteligiencja u dzieci" (Dokończenie); E. Węsławska „Samorząd w „Musterschule" w Frankfurcie n. Menem"; S. Pieczynis „Sądy dla małoletnich w Ameryce"; A. Szycówna „Z ruchu pedagogicznego."

Recenzje omawiają Dra S. Kopczyńskiego „Szkice higieniczno-wychowawcze" i A. Krasnowolskiego „Gramatykę języka polskiego." Ta ostatnia ocena przez T. Ułaszyna.

Z literatury obcej p. Osterloff streszcza „Das Gymnasium des 20 Jahrhunderts."

P. T. Benni zawiadamia o wykładach w Instytucie francuskim dla cudzoziemców.

Z praktyki nauczania elementarnego: Lekcje próbne z zakresu czytania.

Muzeum. R. XXVII. T. I. Z. 3. (Marzec 1911).

Zawiera następujące prace metodologiczne: dra M. Janellego „Plan nauki historji i gieografji w gimnazjach"; dra M. Bienenstocka „Nauka jęz. niemieckiego w gimnazjach na stopniu wyższym" (Dokończenie).

W dziale ocen i sprawozdań zwracamy uwagę na ocenę A. Czartkowskiego „Doświadczenia z fizjologji roślin przez dra L. Bykowskiego i Arvaya „Parę uwag o nauce matematyki w gimnazjum" przez dra L. Hordyńskiego.

Szkoła. R. XLIV. Z. 2. (Luty 1911).

P. Jan Kornecki w art. „*Regulacja płac nauczycielskich*" omawia projekt uregulowania wynagrodzenia, którego urzeczywistnienie obiecano nauczycielstwu na r. 1911.

Projekt ten, opierający się na opracowanym przez Zarząd Gł. Polsk. Towarzystwa Pedagogicznego projekcie Pragmatyki służbowej dla nauczycieli, domaga się zrównania płac nauczycielskich z poborami urzędników państwowych czterech rang ostatnich.

Nauczyciele rozpoczynają od rangi XI, awansują co lat 5 i kończą na randze VIII.

P. Kornecki podaje próbę obliczenia, ileby wynosiły wydatki na cel tej regulacji.

Według obliczenia p. K. w chwili obecnej trzebaby było na ten cel 44,947.600 k., czyli o 24,488.038 k. więcej, niż się przewiduje w budżecie na r. 1911.

Szkoła. R. XLIV. Z. 3. (Marzec 1911).

Wprowadziła nową rubrykę p. t. „Prasa codzienna a szkolnictwo ludowe." W rubryce tej redakcja pisma zamierza notować opinje prasy codziennej o sprawach szkolnictwa.

Dzienniki polityczne coraz bardziej będą musiały liczyć się z nauczycielstwem, a co za tym idzie i ze szkolnictwem.

Wszak nauczyciel ludowy może być najlepszym agi-

tatorem wyborczym. „*Kurjer Lwowski*“ wprowadził od 1 stycznia „*Dwutygodnik nauczycielski.*“ „*Słowo Polskie*“ od roku już prowadzi rubrykę: „*Oświata i Szkoły.*“

Rodzina i szkoła. R. XVI. Z. II. (Luty 1911).

Prof. Antoni Karbowiak rozpoczął druk pracy p. t. „*Edukacja i instrukcja moralna i religijna Komisji Edukacji Narodowej.*“

„*Patrjotyzm a szkoły bezwyznaniowe w Polsce*“ przez D. K. D. Jest to namiętny występ przeciw „rodzicom postępowym w Galicji i Kongresówce,“ obojętnym dla spraw religji w szkole. Szkołami bezwyznaniowemi, jeżeliśmy dobrze zrozumieli, nazywa autor obecne szkoły galicyjskie, gdzie religję uważa się za prosty przedmiot szkolny, gdzie się przeszkadza bractwom religijnym i t. d.“

Rodzina i szkoła. R. XVI. Z. III. (Marzec 1911).

Ciąg dalszy pracy prof. Antoniego Karbowiaka, tudzież art. wzmiankowanego wyżej „*Patrjotyzm a szkoły bezwyznaniowe w Polsce.*“

Przegląd oświatowy. R. VI, zeszyt 3. Poznań, 1 marca 1911.

Między innemi: A. Słonimska „Czytanie publiczne jako środek szerzenia oświaty.“ Autorka jasno, krótko lecz dość wyczerpująco przedstawia warunki naturalne, potrzebne do wygłaszania publicznego utworów. Dostatecznie też wykłada, jakim powinno być przygotowanie wewnętrzne.

Komitet Towarzystwa Czytelni Ludowych w mieście Poznaniu zawiadamia, że lokal na skład tymczasowy książek został już wynajęty, i że Towarzystwo przyjmuje każdą książkę jakiejbądź treści. Książki odsyłać należy pod adresem bibljotekarza: Dra Michalskiego—Poznań, Chwaliszewo 76.

Entomolog Polski. R. I. Zesz. 1 (Łódź).

Do liczby czasopism przyrodniczych polskich przybył od połowy grudnia ubiegłego roku wydawany w Łodzi „Entomolog Polski.“

„Entomolog“ ukazywać się będzie tymczasem co

kwartał. Z odezwy od Redakcji dowiadujemy się, że stawia ona sobie za zadanie zgrupowanie ludzi, pracujących na polu entomologji i rozbudzenie zamiłowania do tej gałęzi wiedzy śród szerszego ogółu. Postanawia przeto informować swych czytelników o zbiorach entomologicznych istniejących w kraju i dawać praktyczne wskazówki dla kolekcjonistów.

Szczególniejszy nacisk kładzie w swej odezwie na rozbudzenie ruchu w kierunku entomologicznym śród młodzieży szkolnej.

W pierwszym numerze „Entomologa Polskiego“ prócz odezwy „Od Redakcji“ i drugiej — Jana Czeraszkiewicza p. t. „Szlachetna myśl rodzi czyn,“ znajdujemy szereg następujących artykułów, dotyczących świata owadów: „Czego nas może nauczyć entomologja“ J. Czeraszkiewicza; J. Chełmiński w artykule „Nieco z entomologji“ mówi o stosunku entomologji do innych działów zoologji; W. Szczygliński przetłumaczył J. Tabre'a „Z życia owadów“ o pracowni tego badacza, założonej w otwartym polu. E. K. daje „Wskazówki dla zbierających owady“ i w artykule p. t. „Cudze chwalicie“ informuje czytelników o znanym polskim entomologu Juljuszu Isaaku i jego zbiorach, zachęcając społeczeństwo do zakupienia tych zbiorów, które powinny się stać zaczątkiem muzeum przyrodniczego. A. Kreczmer w artykule „Jakie nam są potrzebne zbiory entomologiczne“ dochodzi do wniosku, że najpilniejszą potrzebą są zbiory szkodników. J. Kaniewski umieścił pracę „Mikroskop i owady“. z której czytelnik dowiaduje się jakie usługi oddać może mikroskop przy badaniach nad budową owadów. (Do artykułu tego dołączono trzy illustracje). Prócz prac wymienionych wyżej, pierwszy numer „Entomologa“ zawiera jeszcze następujące: S. Pogorzelskiego: „Kolekcjonista — miłośnik przyrody“; Jana Czer.: „W sprawie krajowego muzeum przyrodniczego“; J. Schreinera „Walka ze szkodnikami“ (tłumaczenie). Spostrzeżenia entomologiczne: „Bjuletyn lepidopterologiczny okolic Warszawy za rok 1910 A. Kreczmera i „Przyczynek do fauny motyli okolic Lwowa“ Z. Kienzlera; notatnik entomologiczny, kronikę, bibljografję, ustawę Łódzkiego Towarzystwa Entomologów i spis członków tegoż Towarzystwa.

Kwartalnik etnograficzny "Lud". T. XVI.—Z. III.
Zawiera: nekrologję Zygmunta Glogera, rozprawy Wasilewskiego Stanisława: „Pieśń o żołnierzu tułaczu" i Mieczysława Tretera: „Typy ludowe Franciszka Tepy."

Poradnik językowy. R. XI. Nr 2.
I. „Stosunek języka litewskiego do języków słowiańskich" przez Tadeusza Lehra. II. Wyniki badań: Prof. Kazimierz Nitsch *Mowa ludu polskiego*. III. Kurs praktyczny języka polskiego 3. O zdaniu złożonym. 4. Składnia zgody. IV. Pokłosie. (Marja Weryho „*Cztery pory roku*"). V. Skarbonka. (Jak zastąpić wyrazy obce?)

Wychowanie rodzinne, nowy miesięcznik rosyjski, poświęcony wychowaniu racjonalnemu, zaczął wychodzić w Astrachaniu. Zeszyt I uległ konfiskacie. W zeszycie II między innemi: „Z psychologji dzieci."—opis szczególnych przeżyć dziecięcych, obserwowanych lub zapamiętanych z dzieciństwa przez piszących. Treść odczytów wygłoszonych przez Dr. J. Joteykównę w Warszawie.

Szkoła i życie wychodzi w języku rosyjskim od listopada r. z. pod redakcją Falborka. Jest to tygodnik, zawierający po 3—4 stron tekstu *in folio*. Program obejmuje: artykuły programowe w kwestjach, dotyczących organizacji szkół i prawodawstwa szkolnego, z zakresu teorji i praktyki pedagogicznej, artykuły w sprawach wykształcenia i wychowania, feljeton, poświęcony wewnętrznemu życiu szkoły lub popularyzowaniu różnych stron wiedzy, przegląd prasy, kronikę prawodawczą, samorządową, życia szkolnego w Rosji i za granicą.

Nr 6 z r. b.: „Co stanowi siłę Japonji?" Daje odpowiedź następująca tabelka: (patrz str. 360).

Nr. 5 z. r. b. W ciągu tygodnia w świecie szkolnym popełniono następujące samobójstwa:

1. W Błagowieszczeńsku *zastrzelił się* nauczyciel szkoły realnej Sajko.

2. W pow. Bogoduchowskim *odebrała sobie życie* Anna Ponomarenko, nauczycielka szkoły parafjalno-początkowej,

Liczby średnie w okresach pięcioletnich.

Rok.	Ilość mieszkańców.	Ilość szkół.	Ilość nauczycieli.	Ilość uczniów.	Ilość uczniów na 100 mieszkańców.
1884—1888	38.429.779	29.550	85.291	3.064.642	7,86
1889—1893	40.744.484	36.851	72.864	3.282.946	8,02
1894—1898	42.756.823	27.857	83.974	3.981.646	9,34
1899—1903	45.453.793	90.913	114.128	4.693.052	11,04
1904—1908	48.490.763	34.384	137.109	5.916.800	12,24

3. W Nidrygajłowie *zastrzelił się* nauczyciel szkoły ludowej Kondratjew.

4. W Kijowie *zastrzelił się* student Gerenko.

5. *Usiłowała odebrać sobie życie* uczenica klasy VIII gimnazjum w Wielkich Łukach.

6. W Irkucku w hotelu „Metropol“ *odebrali sobie życie* p. Demjanowski i p. Majewa, uczenica gimnazjum.

7. *Otruł się* esencją octową uczeń szkoły sztuk pięknych w Ekaterynburgu Malcew.

8. Paszkiewicz, kandydat do kl. V, napił się esencji octowej, dowiedziawszy się o niepomyślnym wyniku egzaminu.

9. W Ekaterynosławiu 18 letni Rudycyn strzelał do swego ojca, a następnie *zabił się* sam.

Po tygodniu w Nr 7 tegoż pisma znajdujemy znowu długą wymowną listę:

1. W Baku *otruła się* nauczycielka gimnazjum Cienglińska.

2. W Ekaterynburgu z nędzy *odebrała sobie życie* była nauczycielka szkoły parafjalnej K.

3. W Rosławiu *otruł się* p. Bielajew, kierownik szkoły rzemieślniczej.

4. W Kazaniu *otruł się* p. Szyfer, student uniwersytetu.

5. W Pobolach gub. Kijowskiej *zastrzelił się* p. Maciewicz, student uniwersytetu.

6. W Petersburgu *zastrzelił się* uczeń kl. IV liceum Aleksandryjskiego.

7. W Odesie *otruł się* solą Bertholeta uczeń gimnazjum C.

8. W Wilnie uczeń szkoły realnej *rzucił się w przerębel* w celu samobójczym.

9. W Kutaisie *otruł się* esencją octową uczeń klasy VIII p. Mkurnali-Udżmadżurydze.

10. W Brześciu litewskim *zastrzelił się* uczeń kl. VII p. Adamowicz.

11. W Ufie *odebrał sobie życie* uczeń kl. V. Kastrow.

12. W Kijowie *otruł się* b. uczeń gimnazjum Kołosow.

13. W Moskwie *zastrzelił się* uczeń szkoły techniczno-budowlanej Iwanow.

14. W Saratowie *otruła się* uczenica kl. VIII p. Andrejewa.

15. W Moskwie *otruła się* uczenica kl. VI p. Jurkiewicz.

16. W Jałcie *otruł się* uczeń szkoły Asaniani.

KRONIKA.

Szkoły początkowe.

Uchwalony niedawno przez Izbę projekt prawa o nauczaniu początkowym, odesłany obecnie do Rady państwa, rozciąga się także i na Królestwo. W myśl tego projektu i w Królestwie utworzone będą rady szkolne z udziałem przedstawicieli społeczeństwa. Że jednak u nas dotąd samorządu ani miejskiego, ani ziemskiego niema, przeto w myśl żądania Koła Polskiego, w radach szkolnych zasiadać będą obok urzędników osoby, „wybrane przez zebrania pełnomocników gminnych ze swego grona pod przewodnictwem naczelnika powiatu, a w miastach osoby, obrane w ten sam sposób, w jaki obierani są ławnicy magistratów miejskich". Żądanie Koła, aby do tych rad szkolnych należeli przedstawiciele Tow. Kred. Ziemskiego, zostało przez Izbę odrzucone na tej podstawie, że przedstawiciele ci nie mogą być uważani, za przedstawicieli instytucji społeczno-samorządowych, gdyż są wyobrazicielami jedynie obdłużonej w Towarzystwie własności ziemskiej.

— W sprawozdaniu z działalności początkowych szkół miejskich znajdujemy dane, dotyczące etatów tych szkół.

Etat dwuklasowej szkoły męskiej, szkół tych w Warszawie jest 11, wynosi rocznie 1,734 rb., z czego prefekt pobiera 170 rb., starszy nauczyciel 700 rb. (oprócz mieszkania), młodszy 600, nauczyciel rysunków 60 rb., na nagrody szkolne i pomoce naukowe przeznaczono 30 rb., na biurowość 20 rb., utrzymanie w czystości lokalu 54 rb., opał 90 rb.

Utrzymanie takiejże szkoły żeńskiej, szkół tych jest 4, kosztuje o 110 rb. mniej, starsza bowiem nauczycielka pobiera 550 rb., nauczycielka robót ręcznych 100 rb., rysunek nie jest wykładany.

Utrzymanie jednej z 93 szkółek jednoklasowych męskich kosztuje 835 rb., z czego prefekt pobiera 90 rb., nauczyciel oprócz mieszkania 600 rb., nauczyciel rysunków 30 rb., nagrody i pomoce 16 rb., biurowość 10, utrzymanie szkoły w czystości 30 rb., opał 60 rb. Wyjątek stanowi 10 szkół męskich, mieszczących się w gmachu specjalnym na Pradze, oraz 12 szkół jednoklasowych, mieszczących się w gmachu szkolnym przy ulicy Drewnianej, każda bowiem z nich kosztuje o 60 rb. mniej, gdyż skreśla się pozycję na opał i utrzymanie w czystości 90 rb.; natomiast nauczyciel otrzymuje dodatek 30 rb. na opał.

Każda z 41 szkół jednoklasowych żeńskich kosztuje o 100 rb. mniej niż męska, ponieważ nauczycielka pobiera 480 rb., a nauczycielka robót ręcznych tylko 50 rubli. Tak samo 8 szkół jednoklasowych żeńskich, mieszczących się w gmachu szkolnym na Pradze i 4 w gmachu przy ul. Drewnianej, kosztuje o 100 rb. mniej od mieszczących się w domach prywatnych.

Wynajem jednego lokalu dla szkoły dwuklasowej męskiej lub żeńskiej kosztuje 750 rb.; dodatek dla każdego z 208 nauczycieli i nauczycielek 300 rb. Utrzymanie gmachu szkolnego na Pradze kosztuje 7,952 rb., takiegoż przy ul. Drewnianej 8,119 rb.

— Na naradzie obywateli m. Włocławka, odbytej w sali magistratu, postanowiono od nowego roku szkolnego otworzyć dwie nowe szkoły początkowe miejskie.

Ze szkół średnich.

— Zarząd szkół handlowych w Zgierzu zawiadamia, iż szkoły te: 7-klasowa męska i 4-klasowa żeńska, wbrew obiegającym pogłoskom, istnieją i istnieć będą nadal, pod kierownictwem dyr. Czeraszkiewicza.

Po wakacjach od nowego roku szkolnego otwartą zostaje klasa 5-ta. Wolne miejsca będą w klasach: 3, 4 i 5-ej.

Rada opiekuńcza żadnych zmian, dotyczących charakteru szkoły, uskuteczniać nie ma zamiaru.

— Ministerjum przemysłu i handlu zatwierdziło ustawę 3-klasowej szkoły komercyjnej w Częstochowie, z wykładowym językiem polskim; ustawę VII klasowej szkoły handlowej A. Jeżewskiego w Warszawie, również z prowadzeniem wykładów w języku polskim i ustawę kursów korespondencji handlowej w językach cudzoziemskich w Łodzi, zakładanych przez międzynarodowe towarzystwo Berlitza.

— Egzaminy wstępne do szkoły handlowej kupiectwa łódzkiego odbywać się będą w dn. 23 i 24 maja.

— Komisja budżetowa Dumy państwowej wysłuchała referatu wiceministra oświaty Georgjewskiego, który oświadczył między innemi, że ministerjum wycofa projekt prawa o reformie szkoły średniej, pragnąc dać tej szkole inną organizację wykształcenia wszechstronnego i stanowiącego pewną całość. Ponadto ministerjum zamierza przejrzeć tę część projektu b. ministra, która dotyczy oddziałów handlowych przy gimnazjach, połączenia średnich szkół męskich i żeńskich, oraz dokładnego zaznaczenia różnicy między szkołami realnemi a gimnazjami.

— Dnia 7 b. m. żydzi-eksterni w Żytomierzu wysłali do posła Makłakowa telegram tej treści: „Eksterni-żydzi miasta Żytomierza, znajdując się w położeniu bez wyjścia, zwracają się do pana z prośbą o wszczęcie starań u ministra oświaty, w celu cofnięcia okólnika z d. 24 marca r. b., ograniczającego żydów-eksternów.

— Ministerjum oświaty ogłosiło wyjaśnienie w sprawie obliczania normy procentowej przy przyjmowaniu żydów do średnich zakładów naukowych, mianowicie 15 żydów należy przyjmować na każdych 85 a nie na każdych 100 uczniów.

W szkołach wyższych.

— *Zniesienie okólnika styczniowego.*—W ministerjum oświaty poruszono sprawę zniesienia uchwały rady ministrów z d. 11/24 stycznia, której mocą wzbroniono studentom zwoływania zgromadzeń i wieców. Ministerjum bowiem przyszło do przekonania, iż w szkołach wyższych nastąpiło już uspokojenie i na wiece można zezwolić. Sprawa zniesienia uchwały musi być jednak rozstrzygnięta kolegjalnie przez radę ministrów, rada ministrów bowiem uchwałę samą powzięła.

— *Ze statystyki.*—Według obliczeń dzienników w ciągu stycznia i lutego r. b. policja aresztowała w Petersburgu 734 studentów, zapisała jako podejrzanych 2,374, uwolniono zaś z wyższych zakładów naukowych ogółem 1,860 studentów.

— *Przeciw strajkom studenckim.*—*Petersb. Zeitung* z dnia 1 b. m. zamieszcza następującą informację:

„Rada ministrów rozważała na posiedzeniu dnia 30 marca wniosek ministra sprawiedliwości co do „karania sądowego za przeszkadzanie w pracy w instytucjach rządowych, w szkołach i Towarzystwach publicznych, jak również naruszania wolności jawnych zebrań."

W motywach wskazano, że obowiązujące prawo nie karze podobnych czynów złośliwych, które, nie zwracając się bezpośrednio do wymienionych instytucji i ich zarządów, zmierzają jednak do wywołania w nich zaburzeń w normalnym biegu pracy, a jednocześnie wytwarzają sytuacje, w których wskazane instytucje nie są w możności spełniać swych zadań, przyczym osoby, posiadające prawo kierowania instytucjami, nie są w możności interwenjować. Do takich wykroczeń muszą być zaliczone przypadki, w których poszczególne osoby albo grupy, za pomocą zastosowania siły fizycznej, albo oddziaływania psychicznego groźbami, albo chemicznym zatruwaniem powietrza usiłują zmusić większe grupy do zawieszenia lub przerwania swych zajęć. Projekt proponuje wprowadzenie do kodeksu nowego paragrafu tej treści:

„Kto za pomocą gróźb, albo siły fizycznej, nadużý-

cia praw, przywiązanych do swego stanowiska, za pomocą zatrucia powietrza, uszkodzenia lokalu i t. p., wywołuje przerwy w czynnościach instytucji publicznych, zakładów i związków naukowych (zarówno podczas zebrań i posiedzeń, o ile za takie czyny nie grozi wyższa kara) — skazany być winien na karę więzienia od 4 miesięcy do roku i 4 miesięcy, albo na pozbawienie specjalnych praw i przywilejów, albo na umieszczenie w zakładzie poprawczym według 5 stopnia § 31 kod. kar.“ Wykroczenia powyższe podlegają kompetencji sądów okręgowych z udziałem przysięgłych. Rada ministrów zgodziła się w zasadzie na treść projektu i upoważniła ministra sprawiedliwości, aby projekt powyżej streszczony przedstawił odpowiednim instytucjom.

— *W sprawie szkół wyższych* donoszą z Petersburga, jakoby za zezwoleniem Najwyższym przy ministerjum oświaty pod przewodnictwem ministra Kasso otworzona być miała umyślna narada międzyministerjalna celem rozważenia sprawy otwarcia nowych szkół wyższych i rozszerzenia już istniejących.

Z instytucji oświatowych.

— *Fermy praktyczne.*—A. Świętochowski ogłosił w ostatnim numerze „Kultury Polskiej“ następujące oświadczenie:

Przed kilku laty częścią za pośrednictwem paru gazet, częścią za pośrednictwem Towarzystwa Kultury Polskiej wpływają większe i mniejsze ofiary pieniężne do mojego rozporządzenia. Dotychczas nie zrobiłem z nich rachunku, gdy odrazu dałem im jedno przeznaczenie, które dopiero teraz zaczyna wcielać się w życie i zasługiwać na publiczną uwagę.

Nie powtarzam tego, co powiedziałem w świeżo wydanej broszurze „Ofiarność obywatelska“ o wielkim znaczeniu instytucji oświatowych dla ludu wiejskiego, a zwłaszcza niższych szkół rolniczych. Jest to obecnie najważniejsze nasze zadanie społeczne. Spełnienie go w całym zakresie potrzeb jest niemożliwe, w szczupłych zaś grani-

cach bardzo trudne skutkiem braku środków i warunków, któreby pozwoliły takim zakładom zapewnić bezpieczeństwo materjalne istnienia i pożądany charakter. Śród rozmaitych pomysłów, usiłujących wytworzyć zastępcze organy kształcenia ludu (kursy czasowe, warsztaty i t. p.) wyszła obecnie na pierwszy plan „Ferma praktyczna dla dziewcząt włościańskich w Gołotczyznie“, zatwierdzona przez departament rolniczy ministerjum Dóbr Państwa. Według jej ustawy praktykantki, przebywające w internacie, obliczonym na 50 osób za opłatą 5 rublową miesięcznie, uczą się w ciągu jednego lub dwu lat wszystkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego za pomocą zajęć praktycznych, połączonych z objaśnieniami teoretycznemi. Zwierzchnie kierownictwo spoczywa w ręku komitetu, który w razie ubytku swych członków dopełnia się nowemi z wyboru pozostałych. Otóż na takich samych zasadach z powierzonych mi funduszów postanowiłem założyć w sąsiedztwie Fermę męską dla chłopców włościańskich. Osiągnięte dotąd środki przedstawiają się tak: 1) dwie włóki ziemi ofiarowane przez twórczynię Fermy Gołockiej, wartości około 9,000 rb.; 2) składki nadsyłane do mojego rozporządzenia, dochody z moich odczytów i wręczony mi fundusz jubileuszowy—wszystkie te wpływy zaksięgowane szczegółowo w Towarzystwie Kultury Polskiej—wynoszą okołe 9,000 rb.; 3) dzięki wysoce obywatelskiej życzliwości dla tego przedsięwzięcia ze strony pp.: B. Ejgera i L. Kanigowskiej z Rudnik otrzymamy pewną ilość cementu i wapna, które służyć mają za główne materjały do budowy murów, a od p. P. Hosera drzewka owocowe na ogród 5 morgowy. Te szlachetne i szczodre dary umożliwiają już rozpoczęcie robót około Fermy; pozostaje wszakże jeszcze dość znaczny niedobór dla zaspokojenia wszystkich potrzeb, które, mam nadzieję, będą pokryte dalszemi ofiarami bądź w pieniądzach, bądź w przedmiotach, co uwadze i pamięci obywateli kraju polecam. Z wszelkiej okazanej pomocy w tej sprawie będą mieli zadowolenie i chlubę spełnienia zacnego czynu i wielkiej zasługi.

— *Kursy rolnicze.*—Instruktor wydziału p. Antoni Piątkowski od 1 stycznia r. b. wygłosił w 40 miejscowościach 87 pogadanek treści rolniczej i hodowlanej, przy udziale 6,840 słuchaczów, a zgłoszeń o wyjazdy było

przeszło drugie tyle. Inni instruktorowie (budownictwa, hodowli, mleczarstwa) byli niemniej czynni.

Zaznaczyć należy, że 22 prowincjonalne Tow. rolnicze posiadają swych instruktorów. Liczba ta stale powiększa się, chociaż daje się odczuwać brak odpowiednich kandydatów na te posady.

— *Kursy im. Promyka.*—Utworzyły się już, urządzane od trzech lat z początkiem każdego roku przez wydział kółek centralnych Tow. rolniczego, kursy rolnicze dziesięciotygodniowe im. Promyka.

Wykłady odbyły się w Pszczelinie. I gdy w pierwszym roku trudno było zgromadzić 30 słuchaczów, w r. b. już trzeba było kilkunastu zgłaszającym się odmówić ze względu na brak miejsca. Słuchaczów było w tym roku 44, w czym z gub. Warszawskiej 18, z Piotrkowskiej 6, z Łomżyńskiej 6, z Siedleckiej 4, z Kieleckiej 2, z Kaliskiej 2, z innych 6.

Poza wykładami, które trwały 6 godzin dziennie, słuchacze uczyli się praktycznie: stolarstwa, koszykarstwa i wyrobu uli. Podczas trwania kursów urządzono wycieczkę do Warszawy i drugą, gospodarczą, do Moszny, w celu zwiedzenia głównie wzorowej hodowli trzody chlewnej. Książek słuchacze nabyli za 190 rb. Od wydziału kółek dostali skromny upominek po kilka książeczek, między innemi: „O korzyściach z mleczarń spółkowych“ Z. Chmielewskiego.

— *Ze związku ziemianek.*—W celu propagowania zasad higjeny dziecięcej i umiejętnego pielęgnowania niemowląt, wydział pedagogiczny i społeczny Związku ziemianek postanowił utworzyć nową sekcję wychowawczą.

Główne zadanie sekcji polegać będzie na pracy agitacyjnej i popularyzatorskiej, w celu zainteresowania sprawą higjeny dziecięcej szeregu osób dobrej woli, które mogłyby współdziałać rozpowszechnieniu wiadomości, opracowanych przez lekarzy na użytek sekcji.

Na początek zaprojektowano urządzenie w Świetlicy Związku ziemianek cyklu wykładów popularnych dr. Rosz-

kowskiego. Wykłady odbywać się będą w niedziele po południu, za opłatą 10 kop. Chodzi o jak najliczniejszy udział matek, które bardzo wiele ze wskazówek praktycznych lekarzy skorzystać mogą.

Wydział pedagogiczny i społeczny Związku ziemianek zwraca się z prośbą do pań, biorących czynny udział w życiu społecznym, o poparcie tej inicjatywy przez gromadzenie na wykłady słuchaczek matek ze sfer niezamożnych.

Wydział postanowił wydawać tanie i przystępnie opracowane broszury. Na razie ukażą się dwie dr. Marczewskiego, tłumaczone z angielskiego. Broszury te będą wydawane w wielkiej liczbie egzemplarzy dla jak najszerszego propagowania wśród ludu miejskiego i wiejskiego zasad higjeny.

— *Ogólne zebranie „Czytelni“.*—W niedzielę, 2 b. m., odbyło się w lokalu „Czytelni Przystępnej“ (Powiśla), Wilanowska Nr 24, zgromadzenie ogólne członków bibljoteki. Sprawozdanie za r. b., w głównych danych przedstawia się, jak następuje: czytelników było 316, księgozbiór składa się z 3,601 tomów. Czytelnia otwarta była 354 dni w ciągu 1,002 godz., zgłoszeń było 13,106, wydano książek 18,913. Na zakup i oprawę wydano rb. 440 k. 38, pozostałe wydatki wynosiły 832 rb. 79 k. Gorąco dyskutowaną była sprawa dalszego rozwoju czytelni ze względu, że przy już istniejącym księgozbiorze liczba czytelników mogłaby się zwiększyć nieledwie w dwójnasób.

— *Z Tow. badań nad dziećmi.* — D. 29 marca odbyło się doroczne ogólne zebranie członków polskiego Tow. badań nad dziećmi.

Towarzystwo istnieje rok czwarty i liczy członków 118. Działalność Tow. ogniskowała się w posiedzeniach zarządu i w komisjach naukowych. Zarząd odbył dziewięć posiedzeń, urządził 15 referatów z udziałem 12 referentów, wszczął starania o zatwierdzenie oddziału Tow. badań nad dziećmi w Piotrkowie, brał udział w kongresie psychologicznym w Paryżu; oprócz tego wydawał w dal-

szym ciągu tomiki bibljoteki psychologicznej i kwestjonarjusze.

W łonie Towarzystwa pracują komisje naukowe: rysunkowa, badań dzieci nienormalnych i pojęć matematycznych. Komisje te każda w swoim zakresie urządzały posiedzenia naukowe, wydawały kwestjonarjusze, opracowywały referaty, słowem, gromadziły materjał poznawczy duszy dziecka.

Tow. posiada czytelnię i bibljotekę wspólną z Tow. psychologicznym.

— *Muzeum nauki i sztuki w Łodzi.* — Dnia 2 b. m. otwarto w Łodzi Muzeum nauki i sztuki. Na uroczystość tę zgromadziło się przeszło 300 osób, w tej liczbie i przedstawiciele różnych instytucji społecznych i kulturalnych, prasy i t. d.

Pierwszy przemówił dr. Mieczysław Kaufman, streszczając genezę powstania Muzeum, jego cele i zadania. Oddawna grono osób, dbających o szerzenie wiedzy, nosiło się z zamiarem utworzenia instytucji, ułatwiającej naukę młodzieży przez dostarczanie okazów i odpowiednich przyrządów, słowem Muzeum nauki i sztuki.

Wystawa antyalkoholiczna w Łodzi dała przewyżkę dóchodów 2,441 rb. 2 kop. i suma ta stanowiła zaczątek funduszów Muzeum; dalsze środki zebrano w drodze składek.

Muzeum nauki i sztuki w Łodzi mieści się na razie w lokalu wynajętym przy ul. Zielonej Nr 8 i obejmuje działy: biologiczny, specjalnie przystosowany do nauki o ewolucji; gieologiczno-paleontologiczny, fizyczny, bardzo praktycznie urządzony z uwzględnieniem najnowszych zdobyczy wiedzy; etnograficzny, jeszcze niekompletny i antyalkoholiczny. Ogromna większość zbiorów jest własnością Muzeum; wiele także jest okazów wypożyczonych lub też złożonych w depozyt.

— *Z Łódzkiego Towarzystwa entomologów.* — W lokalu przy ul. Piotrkowskiej Nr 292, odbyło się ogólne roczne zebranie członków Łódzkiego Tow. entomologów.

Po dokonaniu wyborów przedstawiono wniosek, aby zarząd rozesłał listy z prośbą, o pozwolenie członkom Tow.

na zbieranie w lasach, na łąkach i t. d. owadów w celach naukowych, do instytucji i osób następujących: Komitetu leśnego w Zgierzu, do zarządu dóbr Łagiewniki, zarządu dóbr „Złoty potok“, zarządu dóbr Łaznowskiego pod Koluszkami, zarządu lasów Miączyńskich, K. Scheiblera, Michalskiego, adm. dóbr Poddębiny, i do zarządu dóbr Ruda Pabjanicka.

Po otrzymaniu pozwolenia, Tow. urządzać będzie w przeciągu roku wspólne wycieczki naukowe, w których brać mogą udział również i osoby, nie należące do Towarzystwa.

P. E. Korb przedstawił wniosek w sprawie urządzenia w 1912 r. wystawy entomologicznej, któraby obejmowała działy z fizjografji kraju, dział szkodników, przyjaciół w świecie owadów, ogrodnictwo, rolnictwo, leśnictwo, rybołówstwo, pszczelnictwo, jedwabnictwo i farbiarstwo.

Wystawa byłaby urządzona p. n. „Entomologja w rolnictwie i przemyśle.“

— *Wystawa etnograficzna we Włocławku.* — Prace przy urządzaniu pierwszej wystawy na Kujawach postępują naprzód. Okazy rozpoczęto nadsyłać, bardzo wiele przedmiotów nadeślą okoliczne dwory. Wielu przedmiotami z dziedziny etnografji i archeologji zasili wystawę muzeum djecezji kujawskiej i oddziały Towarzystwa krajoznawczego.

Ponieważ wystawą bardzo się interesuje oddział kujawski polskiego Tow. krajoznawczego, przeto należy się spodziewać licznych wycieczek członków innych oddziałów, w tym celu jest w druku dokładnie opracowany przewodnik po Włocławku z uwzględnieniem przeszłości i obecnego stanu miasta. Wszelkich informacji w sprawie wycieczek udziela sekcja Towarzystwa wystawy, która opracowywa wszechstronne udogodnienia dla chcących przybyć na wystawę.

Biuro wystawy mieści się przy ulicy Kaliskiej, w lokalu Tow. krajoznawczego.

W czasie trwania wystawy organizują się wycieczki statkiem do Ciechocinka dla zwiedzenia okolic Bobrownik i Nieszawy, jak również w górę Wisły do Dobrzynia i Płocka.

— *Kształcenie ciała.* W Grodzisku, w lokalu gniazda Tow. opieki nad dziećmi, odbyło się zebranie organizacyjne świeżo zatwierdzonego „Towarzystwa zwolenników rozwoju fizycznego.“

— *Towarzystwa i Związki.* Do warszawskiej komisji do spraw Towarzystw i Związków wpłynęły do legalizacji projekty ustawy, podpisane przez grono osób, które pragną założyć Towarzystwo p. n. „Liga moralności społecznej.“

Dalej grupa filantropów przesłała do zalegalizowania ustawę „Kółka przyjaciół dzieci.“ Adwokat Dunin przedstawił ustawę Tow. wyższych kursów żeńskich w Warszawie.

Złożono również projekty ustawy Kółka kolonji sierocych i Tow. wspierania ubogich żydów we Włocławku.

— *Ruch pedologiczny.* Z Seminarjum pedologicznego w Brukseli otrzymaliśmy zawiadomienie następującej treści: *Kursy wakacyjne pedologji* dr. Józefy Joteyko odbędą się w tym roku od 1 do 23 lipca. Kurs obejmie 30 godzin wykładów wraz z doświadczeniami, prócz tego zwiedzanie szkół wzorowych. Adres dr. Joteyko: Bruxelles, Avenue Paul de Jaer, 35.

Przypominamy jednocześnie, że od 12 do 18 sierpnia r. b. odbędzie się w Brukseli *Pierwszy międzynarodowy Zjazd pedologiczny.* Wzbudził on powszechne zainteresowanie i najwybitniejsze powagi naukowe nadesłały już swe referaty. Sekretarzem jeneralnym Zjazdu jest dr. Józefa Joteyko. Członkowie Zjazdu płacą 20 franków i otrzymają dwa tomy, zawierające streszczenia referatów i dyskusji. Bliższych informacji w sprawie Seminarjum pedologicznego oraz Zjazdu udziela dr. Michalina Stefanowska, Warszawa, ul. Piękna 3, mieszkania 17.

Kronika zagraniczna.

Zjazdy i obchody.

Zjazd Tow. pedagogicznego. — We Lwowie odbył się w kwietniu zjazd polskiego Tow. podagogicznego. Uchwalono szereg wniosków, między innemi wniosek, aby na członków komisji egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół ludowych powoływano kierowników lub nauczycieli szkół ludowych, nie zaś, jak dotychczas, nauczycieli gimnazjalnych; dalej, aby w radach szkolnych okręgowych przedstawicielami spraw nauczycieli ludowych byli kierownicy i nauczyciele szkół ludowych, których ma się też powoływać na referentów spraw nauczycielskich. Polecono zarządowi głównemu, aby nie spuszczał z oka znanej sprawy Greissów. Z porządku dziennego przyjęto do wiadomości projekt służbowy dla nauczycieli; polecono zarządowi, aby wydał opinję w sprawie żądań nauczycielskich i udał się do stronnictw w celu uzyskania ich opinji w sprawie zawodowych żądań nauczycieli. Przy wyborach, na miejsce wiceprezesa p. Jaworskiego, wybrano p. Mieczysława Piórkiewicza; do zarządu weszli pp.: Majerski, Brzeziński, Kapałka, Stachoń, Maksymczuk, Manierski, Nowakowski i Jakubowski.

Zjazd nauczycieli szkół przemysłowych. — Dnia 12. kwietnia rozpoczął się w Krakowie zjazd nauczycieli austryjackich szkół przemysłowych. W zjeździe uczestniczyło wielu Czechów i Niemców.

Język niemiecki w galicyjskich szkołach ludowych.— Na walnym zgromadzeniu Związku nauczycielskiego, odbytym w kwietniu, uchwalono rezolucję, domagającą się usunięcia wykładu języka niemieckiego ze szkół ludowych.

Dziesięciolecie Tow. naukowego. — D. 22. marca we Lwowie w sali ratuszowej odbyło się uroczyste posiedzenie Tow. popierania nauki polskiej z powodu dziesiątej rocznicy istnienia

tej instytucji. Prof. Balcer przedstawił cele Towarzystwa i omówił wyniki pracy dotychczasowej. Odczytano następnie mnóstwo depesz z życzeniami, a między innemi z Warszawy od Bibljoteki Krasińskich i Tow. bibljoteki publicznej, z Płocka od Tow. naukowego, z Wilna od Tow. przyjaciół nauk.

Kongres pedologiczny w Brukseli. — Dr. Józefa Joteykówna rozesłała do pism codziennych następującą odezwę:

„Badanie naukowe rozwoju dziecka zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym zjednywa sobie coraz więcej zwolenników, a praca w tym kierunku ma znaczenie doniosłe dla podniesienia zarówno teorji, jak praktyki wychowania. Pedologja, czyli nauka o dziecku, stanowi już dziś odrębną gałąź wiedzy, która zarówno interesuje psychologa-specjalistę, jak i każdego nauczyciela-wychowawcę, każdą pojmującą swe zadanie matkę.

Zainteresowanie to okazało się w ostatnich latach, między innemi, na kongresie miedzynarodowym psychologicznym w Genewie 1909 r., na którym badania nad dziećmi ważne zajęły miejsce. Wówczas to powstała myśl urządzenia kongresu międzynarodowego, poświęconego specjalnie pedologji, i zawiązał się komitet tymczasowy dla urzeczywistnienia tej myśli. Obecnie projekt rzucony dochodzi do skutku. Wspomniany komitet postanowił urządzić I-szy międzynarodowy kongres pedologiczny w Brukseli od 12 do 18 sierpnia r. b.

Program jego obejmie wszystkie dziedziny wiedzy, związane zarówno z badaniem naukowym dziecka, jak z reformą jego wychowania, więc: wychowanie domowe, pielęgnowanie dzieci, badania antropometryczne, higjenę szkolną, psychologję dziecka, pedagogikę eksperymentalną, szkoły nowego typu i t. p.

Prezesem honorowym kongresu będzie dr. Desguin, prezesem rzeczywistym—dr. Decroly, sekretarzem ogólnym—dr Józefa Joteyko, skarbnikiem — M. Th. Daumers. Nad organizacją kongresów pedologicznych czuwa komitet wykonawczy, złożony z przedstawicieli różnych narodowości, którego przewodniczącym jest znany pedolog dr. Schuyten, dyrektor laboratorjum pedologicznego w Antwerpji. W każdym kraju tworzą się też komitety narodowe, pracujące nad zgromadzeniem i przygotowaniem odpowiednich odczytów i referatów. Wśród nich organizuje się komitet polski, ktorego listę ogłosimy niebawem. Pragnąłby on, aby nasz dorobek w dziedzinie badań nad dziećmi, przedstawił się jak najlepiej na kongresie międzynarodowym, aby nasi rodacy wzięli w nim udział jak najszerszy i najchlubniejszy.

W tym celu zwracamy sie do wszystkich pracowników na polu psychologji i wychowania, aby nam przyszli z pomocą, zgłaszając tematy, które pragnęlibyśmy opracować, pod adresem Anieli Szycówny (Żórawia 28 m. 3) lub M. Stefanowskiej (Piękna 3), należących do komitetu międzynarodowego i upoważnionych do utworzenia komitetu polskiego. Zgłoszenia zaś co do

uczestnictwa w kongresie wraz ze składką w ilości 20 franków od osoby powinni przysyłać wprost do Brukseli pod adresem skarbnika p. Th. Daumers (Bruxelles 11, place Annessens).

Dla nauczycieli szkół niższych składka obniżoną została do 10 franków. Niebawem ogłoszony będzie program kongresu, na którym pięćdziesięciu pedologów i psychologów różnej narodowości odczyta swe referaty.

Przeciw kustoszowi Muzeum Rapperswilskiego. — Znane jest w kraju, przynajmniej ze słyszenia, Muzeum Rapperswilskie. Oddawało ono, oddaje i oddawać może w przyszłości pewne usługi zarówno nauce o rzeczach polskich, jak gromadzeniu zabytków, pamiątek, szczególniej tyczących się doby porozbiorowej Polski. Wobec bardzo małej liczby tego rodzaju instytucji u nas, wobec specjalnego przeznaczenia Muzeum z pewnością możnaby sobie życzyć, żeby działalność tej instytucji była żywsza, skuteczniejsza, wpływ rozleglejszy. Dopóki jednak tylko życzenia tego rodzaju formułować było można, sprawa nie przedstawiała nic szczególnego.

Lecz dla tych, którzy mieli okazję zwiedzać ten polski zakątek Szwajcarji, nie było tajnym, iż w starym zamczysku dzieją się rzeczy w naszej epoce nieprawdopodobne i wysoce humorystyczne, a to dzięki gospodarce kustosza pana Rużyckiego de Rosenwerth.

Przeciwko „rządom“ p. R. już przed kilkunasty laty wystosował protest dr. Dobrzycki.

Obecnie ogłosili broszurę zbiorową pp. Żeromski, Kopera, Kłyszewski i Szpotański. Autorowie tego publicznego oskarżenia cytują jaskrawe przykłady wandalizmu p. R., upoważniające p. Koperę do nazwania rządów p. R. rządami „*blagi, kłamstwa* i *głupoty.*“

W Krakowie w początkach b. m. odbył się wiec „z powodu ujawnionej złej i szkodliwej gospodarki, tudzież nadużyć w Muzeum Rapperswilskim.“ Wiec zagaił Adam Szymański. Jako oskarżyciele wystąpili profesorowie: Stroński, Natanson, Czernak, Szpotański, August Sokołowski i inni.

Związek Artystów Polskich w Krakowie w tymże czasie wyraził w tej sprawie swoją opinję w formie następującej:

„Wobec ogólnie poruszanej od pewnego czasu sprawy Rapperswilskiej, członkowie Powszechnego Związku Artystów Polskich w Krakowie protestują przeciwko niekulturalnemu postępowaniu kustosza Muzeum Narodowego w Rapperswilu i niedbalstwu Rady zawiadowczej, odpowiedzialnej za całość zbiorów muzealnych wobec narodu, oraz wzywają wszystkie kompetentne kulturalne instytucje i osobistości polskie, by sprawą tą jak najszybciej i najenergiczniej się zajęły i nad Muzeum roztoczyły opiekę zapomocą ludzi fachowo i odpowiednio wykształconych, ażeby ta placówka nasza na obczyźnie mogła na przyszłość godnie świadczyć o poważnym poziomie naszej kultury.“

Można było oczekiwać, że tak kategoryczne oskarżenia wywołają natychmiastową reakcję ze strony Rady Muzeum.

Zdawałoby się, że Rada natychmiast poprosi jawnych oskarżycieli o złożenie dowodów na poparcie tak ciężkich zarzutów i zażąda publicznej i bezstronnej rewizji swej gospodarki.

Tegoby można było oczekiwać. Bynajmniej jednak nic podobnego nie nastąpiło, natomiast p. J. Gałęzowski przesłał do pism codziennych list, który przytaczamy poniżej:

„Wobec ataków na Radę Muzeum w Rapperswilu, połączonych z całym szeregiem zarzutów, dotyczących gospodarki muzealnej, oświadczam, iż ponieważ zarzuty te skierowane są przeciw całej radzie, nie mogę odpowiadać na nie w moim imieniu, ani też nie może tego uczynić delegacja paryska, będąca organem wykonawczym rady. Natomiast oświadczam też, że na najbliższym zjeździe rady muzealnej, t. j. w sierpniu r. b., wszelkie podniesione zarzuty będą gruntownie roztrząsane; poczym ogłoszony zostanie memorjał, wyjaśniający wszystkie kwestje, tyczące się instytucji naszej i jej rady, a poruszone w listach prywatnych i w pismach publicznych.“

„Gazeta Warszawska“ zaś ogłosiła obszerny „komunikat,“ w którym przyznaje, iż wprawdzie p. R. „gruntownej wiedzy w tym zakresie (t. j. w zakresie sztuki i antykwarstwa) nie posiada, to i owo błędnie definjuje, lecz jest człowiekiem uczciwym i t. d. Żeby jednak wierzyć temu, co pisze p. Żeromski „*trzeba przedewszystkim mieć pewność, że znakomity pisarz umie pisać tylko prawdę.*“ I kilkanaście wierszy niżej: „Piszący te słowa rozmawiał o Muzeum Rapperswilskim z p. Żeromskim przed laty kilkunastu, wkrótce potym, kiedy opuścił on miejsce bibljotekarza w Rapperswilu, i sam *słyszał z ust jego takie oczywiste i ubliżające ludziom, zarządzającym instytucją, fałsze*, że dziwił się, iż człowiek uczciwy i inteligientny zdolny jest do wygłaszania czegoś podobnego.“

Z owego „komunikatu“—napaści na p. Żeromskiego—wnosić już można, jaką „metodą“ załatwi się ze „sprawą“ sama Rada Muzeum: „z łezką w oku dla emigranta *(który się atramentem nie plami)* i z polskim „kochajmy się na ustach“ według trafnego przewidywania „Kurjera Warszawskiego.“

Studentki z Królestwa na Uuiwersytecie Jagiellońskim, zapisane na rok pierwszy, wniosły do ministerstwa oświaty podanie o przyjęcie na kurs drugi jako słuchaczki zwyczajne. Ministerstwo nie przychyliło się do ich żądań i odrzuciło wszystkim 60 petentkom podania.

Sfery uniwersyteckie uważają ten fakt za pierwszy objaw represji władz centralnych za zajścia uniwersyteckie, chociaż jedna tylko z pośród 60 petentek uczestniczyła w owych zajściach.

Fakultet filozoficzny zamierza działać w celu udaremnienia zakusów centralistycznych. *(Muzeum,* zesz. 4.).

Loterja bibljoteczna Cieszyńskiej Macierzy Szkolnej.— „Macierz Szkolna“ cieszyńska urządza loterję bibljoteczną z następującemi wygranemi:

Główna wygrana: bibljoteka wartości 5,000 koron.

Dalsze wygrane:

2	bibljoteki po	1,000 k.	.	2,000 k.
10	bibljotek „	500 „	.	5,000 „
30	„ „	100 „	.	3,000 „
500	„ „	50 „	.	25,000 „
543	bibljoteki wartości			40,000 k.

Skład bibljotek nie jest ustalony z góry, każdy wygrywający może wybrać książki według własnej woli i w każdej księgarni.

W takich warunkach loterja ta jest na pozór i z nazwy tylko przedsięwzięciem dochodowym, właściwie jest w całym tego słowa znaczeniu akcją oświatową. Zakupno książek za poważną kwotę 40 tysięcy koron ożywi znakomicie ruch umysłowy, tak słaby u nas w pewnych kołach nie z braku odczuwania potrzeby strawy duchowej, lecz najczęściej—niestety—przez brak środków.

Dochód czysty z loterji przejdzie przez kasę „Macierzy“ na zaspokojenie wzrastających potrzeb bieżących (utrzymanie 23 zakładów z 2,345 wychowankami—założenie nowych).

Dotychczas podjęły się rozprzedaży losów następujące księgarnie:

S. A. Krzyżanowski w Krakowie, J. Hopcas i Salomonowa w Krakowie, F. Himmelblau w Krakowie, D. E. Friedlein w Krakowie, G. Gebethner i S-ka w Krakowie, Piwarski w Krakowie, Polska Spółka Nakładowa w Krakowie, H. Altenberg we Lwowie, Księgarnia Polska we Lwowie, J. Maniszewski we Lwowie, K. Juffe we Lwowie, Zienkowicz i Chęciński we Lwowie, Księgarnia w Rzeszowie, Foltyn w Wadowicach, Zwoliński w Zakopanem, Zuckerkandel w Złoczowie, Pisz w Nisku, Jakubowski w Nowym Sączu, Kubaczka i Lang w Białej, West w Brodach, Juszyński w Przemyślu, W. Poturalski w Podgórzu.

Dalsze zgłoszenia przyjmuje Biuro „Macierzy Szkolnej“ w Cieszynie, w Domu Narodowym.

Ułatwienia dla wycieczek do Krakowa. — Sekcja wycieczek Koła akademickiego T. S. L. ogłasza następujące zawiadomienie:

„Co rok przybywa do Krakowa parę tysięcy uczestników wycieczek szkolnych i ludowych. Ponieważ wycieczki te wymagają odpowiedniego w Krakowie zaopiekowania się, od paru już lat Towarzystwo Szkoły Ludowej podjęło się przyjmowania i oprowadzania wycieczek. W obecnym roku z polecenia zarządu głównego T. S. L., pracę tę podjęło i prowadzić będzie Akademickie Koło T. S. L. w Krakowie, jako część swojej działalności oświatowej. W tym celu przez kurs 6 miesięczny prof. Zmigrodzkiego wykształciło z grona członków prelegientów poważny zastęp przewodników, oraz utworzyło osobną sekcję oprowadzań wycieczek szkolnych i ludowych, która to sekcja zawiadamia, że dla wycieczek, przybywających do Krakowa, dostarczy bezpłatnie wykształconego odpowiednio przewodnika,

którego celem będzie zaopiekowanie się wycieczką w zupełności przez oprowadzenie po wszystkich pamiątkach, zabytkach architektury, zbiorach artystycznych i naukowych.

Aby zaś wycieczki nie traciły czasu na szukanie noclegów i wiktu, sekcja wycieczek pośredniczy w dostarczaniu noclegów, taniego, zdrowego wiktu oraz dostarcza zniżek, umożliwiających zwiedzenie muzeów i zbiorów. Prosimy przeto wszystkich organizatorów wycieczek o uprzednie wczesne zwracanie się o informacje i zawiadamianie o wycieczkach, gdyż tylko pod tym warunkiem możemy należycie pracę prowadzić. Adres T. S. L. w Krakowie, ul. Jabłonowskich 10. Dom Akad."

Wykłady historji i literatury polskiej oraz języka polskiego w wyższych szkołach niemieckich. — W półroczu letnim r. b. w Uniwersytecie Berlińskim dwa „kursy polskie" (gramatyki, języka i t. d.) prowadzi dr. Paczkowski, przeznaczając dla kursu wyższego $1\frac{1}{2}$ godziny w tygodniu, a dla niższego 2 godziny.

W uniwersytecie w Królewcu nauką języka polskiego (tylko na wydziale teologicznym) kieruje prof. Grzybowski w obu oddziałach. We Wszechnicy Wrocławskiej katedra języków słowiańskich ma być na nowo obsadzona dopiero w ciągu bieżącego półrocza; ze względu więc na to, że nie wiadomo, jaki rodzaj wykładów będzie zapowiedziany przez nowego profesora, — spis urzędowy nie podaje żadnego wykładu z tej dziedziny.

Prof. Świtalski w liceum „Hosianum" w Braunsbergu zapowiedział na semestr letni 1-godzinną (w tygodniu) prelekcję z dziedziny historji literatury polskiej, przeznaczając prócz tego 2 godziny na wykład gramatyki i na konwersację polską ze swemi słuchaczami. Tematem prelekcji prof. Świtalskiego z dziedziny literatury polskiej będzie tym razem „Konrad Wallenrod" Mickiewicza.

Walka o szkoły. — Wśród licznych protestów, jakie wywołało pomiędzy ludnością belgijską nowe klerykalne prawo szkolne, największe wywarło wrażenie zwołane przez ligę oświaty ludowej zebranie protestujące, które odbyło się w d. 10 b. m. w Brukseli.

Złączyły się na nim w wspólnym celu partje: liberalna i socjalistyczna. Było to ostre wypowiedzenie wojny rządowi i klerykałom.

Zebranie było imponujące. Około 4,000 tysięcy osób napełniło salę, a tysiące jeszcze czekały aż do późna przed drzwiami.

Na podjum prezydjalnym zajęli miejsca wybitni przedstawiciele inteligiencji belgijskiej. Byli tu profesorowie uniwersytetu i wszyscy deputowani i senatorowie partji liberalnej i socjalistycznej. Zebranie miało na celu publiczne zadokumentowanie tego, że obie partje wytknęły sobie wspólną drogę, dążącą do obalenia prawa szkolnego.

Mówcami byli przywódcy: liberałów — Hymas i socjalistów—Vanderwelde. Ten drugi zaznaczył, że Belgja w ostatnich latach zasnęła, ale prawo szkolne ją obudziło i teraz musi ona strząsnąć z siebie jarzmo klerykalne. Były burmistrz brukselski, Vuls, w swej mowie protestował gorąco przeciwko rosnącej przewadze księży w kraju.

W końcu uczestnicy zebrania w liczbie 6,000 osób uformowali demonstracyjny pochód przez miasto, który przeciągnął przez ulice z okrzykami: „precz z klasztorami i klerykalizmem!“

Zebranie powzięło jednomyślną rezolucję, protestującą przeciwko prawu szkolnemu.

Konkursy bez rezultatu. Tow. szkoły lud. ogłosiło konkurs na popularną broszurę o życiu i twórczości Słowackiego, na który wpłynęło cztery prace; żadna jednak z nich nie odpowiada warunkom konkursu i dlatego żadna nie otrzymała nagrody, a jedna tylko zasługuje na wyróżnienie.

Również ogłoszony konkurs na Elementarz nie przyniósł żadnego rezultatu. Rękopisy będą zwrócone.

Pierwsza szkoła polska w Paranie. — Rozwój interesów polskich w Paranie wywołał potrzebę założenia średniej szkoły polskiej, którąby dostarczała odpowiednich sił uzdolnionych do prowadzenia rozwijającego się handlu i przemysłu. Rząd parański zakłada szkoły niemal na każdej linji w kolonji, lecz szkoły te świecą pustkami, już to z tego względu, że uczą w nich nauczyciele zupełnie do tego zawodu nie przysposobieni. To też koloniści polscy do szkół tych dzieci nie posyłają i o ile możności zakładają własne szkoły. W Rio Claro jest takich szkółek polskich sześć, lecz dzieci uczą się w nich zaledwie czytać i pisać. O innych przedmiotach, jak również o celowym wychowaniu mowy być nie może, gdyż nauczyciele nie są wykwalikowani, a uczą tylko z konieczności, zwykle po kilka miesięcy, t. j. tak długo, dopóki nie otrzymają stosowniejszego dla siebie zajęcia.

W takich warunkach—pisze p. Stanisław Słonina do „Słowa polskiego“—zawiązało się w Marechal Mailet Tow. szkoły im. Kopernika, złożone z miejscowych kupców i przemysłowców. Celem tego Towarzystwa jest utrzymanie i rozwój średniej szkoły polskiej w M. Mallet, a środkami: wpisowe i wpłaty członków, tudzież wpisowe, pobierane od uczniów i uczenic. Według § 3 statutu Tow., członkiem może zostać każdy Polak, lub Polka, z wyjątkiem duchownych; § 4 opiewa: Członkiem-założycielem zostaje ten, kto do pierwszego egzaminu szkolnego, t. j. do 15 grudnia r. b., złoży kwotę ponad 100 milrejsów (około 100 rb). Członkiem zwyczajnym jest ten, kto tytułem wpisowego złoży 100 milrejsów i opłaca miesięczne wkładki po 1 milrejsie (1 rubel); § 10 opiewa: Zarząd przyjmuje członków i zarządza funduszami; § 12 opiewa: W razie upadku szkoły fundusze Tow. prze-

chodzą w całości na pierwszy tego rodzaju zakład Polski w Paranie.

Na ślicznym wzgórzu, tuż przy stacji kolejowej, zakupiono przestrzeń o powierzchni czterech morgów i wybudowano okazały budynek szkolny łącznie z internatem, w którym pomieszczeni są uczniowie, przybywający z dalszych okolic Parany. Ze względu na nizki poziom szkół ludowych, wymagania na 1 kurs tej szkoły są bardzo ograniczone. Szkoła ma 5 kursów jednorocznych, a plan nauk obejmuje następujące przedmioty: język polski, jęz. portugalski, jęz. francuski, jęz. niemiecki, arytmetykę z rachunkowością, gieografję, historję, nauki przyrodnicze, rysunki, śpiew i gimnastykę. Dla dziewcząt istnieje osobny przedmiot nauk kobiecych: robót ręcznych i kroju.

D. 1 maraa r. b. zostały otwarte dwa pierwsze kursy, później co roku przybywać będzie jeden kurs.

Zakupno ogrodu szkolnego, budowa gmachu i internatu, jak również zaopatrzenie szkoły w niezbędne przybory naukowe, wyczerpały w znpełności fundusze Towarzystwa. Zarząd ma jednak przekonanie, że koloniści polscy w Paranie, jak i światła publiczność macierzystego kraju, nie pozostaną obojętni na wysiłki garstki rodaków. którzy dokładają wszelkich sił, aby w tutejszych warunkach zapewnić rozwój naszemu narodowi.

Książki nadesłane do Redakcji „Nowych Torów"

Dr. Harald Höffding, prof. Uniwersytetu Kopenhaskiego. Psychologja w zarysie na podstawie doświadczenia. Przekład Adama Mahrburga. Nakład Henryka Lindenfelda, Warszawa 1911. Str. 548.

Ignacy Dzierżyński. Podręcznik do oznaczania pospolitszych roślin letnich i jesiennych, kwitnących od połowy czerwca do końca jesieni. Nakładem autora. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa, 1911. Str. 78. Cena 50 kop.

Prof. Dr. H. Graetz. Historja Żydów (mniejsza). Z niemieckiego przełożył St. Szenhak. Tom II, część III. Str. 557—804. Warszawa. Skład główny w księgarni G. Centnerszwera i S-ki. 1911.

Jan Kasprowicz. Wybór poezji. Warszawa MCMXI. J. Mortkowicz. Str. 114.

Wskazówki do badań krajoznawczych (kwestjonarjusze). Odbitka z „Pobudki." Nakładem „Pobudki." Wilno 1911. Str. 42.

A. Graff. Skojarzenia w dziedzinie idei. Warszawa 1909. Skład główny w księgarni E. Wendego i S-ki. Str. 60. Cena kop. 60.

Jerzy Kurnatowski. Robotnicze związki zawodowe. Praktyka i teorja. Warszawa. Księgarnia G. Centnerszwera i S-ki 1911. Str. 219.

Wł. A. Muśnicki. O domach towarowych czyli zmodernizowanym handlu detalicznym. Warszawa, 1911. Str. 34. Cena kop. 30.

Towarzystwo higjeny praktycznej im. Bolesława Prusa. Pamiętnik za rok 1910. Warszawa 1911. Str. 14.

Marja Rodziewiczówna. Atma, powieść. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1911. Str. 285.

Bogusław Adamowicz. Tajemnica długiego i krótkiego życia. Warszawa 1911. Str. 148. Cena rb. 1.

Jerzy Żuławski. Stara Ziemia, powieść. Nakład Gebethnera i Wolffa, 1911. Str. 290. Cena rb. 2.

Dr. Fr. W. Foerster. Etyka płciowa i pedagogika. Przekład J. J. Rapackiego. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1911. Str. 211. Cena rb. 1.

Od Redakcji.

Redakcja zawiadamia tych prenumeratorów, którzy nie wnieśli opłaty za półrocze bieżące, iż wysyłanie dalszych zeszytów zmuszona będzie powstrzymać do czasu uregulowania należności.

Redaktor i Wydawca: *A. Szczepaniakowa.*

Czcionkami Drukarni Naukowej, Warszawa, Hoża 64.